Nr. 47 i 48 (1300/1). Warszawa, 7 Grudnia 1905 r. Rok XXV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Mgły i mgławice.

W czasach gorących, kiedy teraźniejszość już walić się zaczyna, a w brzasku dnia, którego południe jeszcze dalekie, przyszłość rysuje się jak mgławica, człowiek ma silną skłonność do tego, aby myśleć i mówić mgławicami. Padają słowa wielkie a nieokreślone, nieujmowane przez rozum, który w gorączce ogólnej i sam też pozbywa się tej trzeźwej siły, z jaką w czasach spokojnych tworzył był symbole dla swych pojęć—słowa. Wzburzenie z zewnątrz ogarnia i wnętrze, zamąca mowę. Widać to szczególniej w słowach używanych na hasła. W naturze wszelkiego hasła leży rozciąganie, wyolbrzymianie pojęcia, odpowiednio do żądzy pałającej przyszłością, a despotyczne panowanie haseł we wszelkich przewrotach nie pozwala ich rozważać i wyrozumiewać. Powstaje stąd rozłam między duszą a ciałem wyrazu, między jego pojęciową treścią a dźwiękową osłoną, zmysłowym kształtem. Wydając pewne hasło, wrzuca się w nie nietylko to, co w nim zamykać nakazuje i co zamknąć pozwala geniusz języka, władający całym narodem i każdą jego jednostką, ale i to, czego się pragnie ponad miarę pojęcia przywiązanego do wyrazu. Jak w stronnictwach żyje, stronnictwami działa naród, tak znowu hasłami utrzymują się stronnictwa, i raz wydane, jasne czy mętne, już je dalej prowadzą i w dążeniach do celu i w walkach jednych z drugiemi. Jest w haśle każdem jakaś moc czarowna, co pociąga i chłonie; jest i bunt językowy. Gdy się o nim myśli, mimowoli przypomina się głęboki wywód Taine'a o przemocy słowa nad rozumem.

Niepamiętny, po raz pierwszy z taką siłą i wyróżniczkowaniem się występujący ruch umysłów w tej, terytoryalnej części narodu polskiego, do której należymy, przyniósł nam między innemi jedno hasło z mgły wytworzone, zgoła nierozumiane i niezrozumiałe: konstytuanta! Wydało je stronnictwo najliczniejsze, najruchliwsze, najłatwiej władające masami, a raczej słuchane przez masy, znajdujące się zatem w warunkach nieprzyjaznych dla wewnętrznej kontroli rozumowej, a wielce sprzyjających powstawaniu owych pojęciowych mgławic: z jego też łona najwięcej ich wybuchło. Gdy program Związku Demokracyi Postępowej mówił o „sejmie ustawodawczym w Warszawie," ten i ów głos socyalistyczny z niechęcią wytoczył przeciwko takiemu sejmowi „konstytuantę," jako niby coś lepszego i wyższego. A innym znowu razem to samo stronnictwo atrybutem „ustawodawczy" zadawala się prawdziwie z sytością „burżuja" po dobrym obiedzie. Jeden z jego organów w numerze z d. 19 listopada domagając się zwołania w Warszawie „sejmu ustawodawczego (konstytuanty)" — powtarza tylko o wiele dawniejsze żądanie Demokratów Postępowych i jest w zupełnej z nimi zgodzie. Ale dalsze zaraz wyłuszczanie pojęcia naraża go na starcie z logiką. Bo oto owa konstytuanta za jedną z sejmem ustawodawczym uznana ma „w porozumieniu z takimże sejmem w Petersburgu określić nasz stosunek dla Rosyi:" ma więc i być i nie być konstytuantą. Związek Demokratyczny, odrzucając wyraz blizko znaczny, ale wagą swą cięższy i zadawalając się gatunkowo lżejszym, wciągał w rachubę okoliczności działania, konieczność położenia, prawdopodobieństwo celu; redaktorowie organu, o którym mowa, względy te pominęli.

Aby hasło „konstytuanty," wzięte z Francyi, mogło być rdzennem i szczerem, dobrze rozumianem i dobrze używanem, powinno w sobie odbijać to, czem zajaśniała w pierwszym okresie Wielkiej Rewolucyi Assemblée Constituante w tak cudownej, tak błyskawicznie szybkiej metamorfozie z Ass. Nationale powstała; a chyba niema umysłu wykształconego, któryby bez świadomości błędu mógł upodobniać między sobą dwie chwile dziejowe: ową francuzką i dzisiejszą naszą. „Konstytuanta" nad Wisłą w chwili obecnej jest mgłą, przez którą nawet sami twórcy hasła nic takiego widzieć nie mogą, coby miało jakkolwiek określone kształty. Sejm ustawodawczy, przeciwnie, jest jasnem widzeniem możliwej rzeczywistości, jest władzą, mającą dla danej części narodu w warunkach danych ustanowić instytucye państwowe i przepisać trwałe organiczne zasady, normy prawne dla układu i życia polityczno-społecznego. Konstytuanta od sejmu niższą jest o całą swoją bezkształtność.

Zamętu w wyrazach, a przez nie i w pojęciach, nie zmniejsza bynajmniej „federalizm", wpadający w wyraz przeznaczony dla „konstytuanty"; przeciwnie, jeszcze go zwiększa. Wrzekomo doskonała samoistność od tego nowoprzybywającego pojęcia jeszcze bardziej maleje; a zestawienie konstytuanty petersburskiej z warszawską jako dwu współrzędnych kategoryj staje się już wręcz gwałtem spełnianym na logice. Przy federaliźmie właśnie konstytuantą istotną mogłaby być tylko petersburska, a nigdy warszawska, i wyraz znowu byłby za obszernym na pojęcie: szumiałby w nim cały las, gdy w rzeczywistości nad rzeką myśli

stałoby tylko jedno jedyne drzewo. Tego hasłowego szumu wystrzegać się powinno wszelkie stronnictwo poważne, przed zapanowaniem nad społeczeństwem — do czego wszystkie z istoty swej dążą—zobowiązane zapanować nad samem sobą. Polityka narodowa, ludowa, czy państwowa, jest sztuką wytwarzania, nie ideałów, ale rzeczywistości. Do ideałów prowadzą uczucia; do rzeczywistości doprowadzić może tylko polityka, pod strażą ideałów rządząca się, nie sercem, ale rozumem.

Najmniej rozwagi widać we wzajemnem przeciwstawianiu sobie konstytuanty i autonomii. Jedno z czasopism warszawskich d. 25 listopada mówi: „Wielu ludzi pojmuje przez konstytuantę daleko mniej od nas"; ale, nie dając wcale wymiaru tej dalekości, zostawia nas w zupełnej mgle co do stopnia winy tych „wielu", których w samej rzeczy jest bardzo wielu. Gorszą jeszcze kategoryę stanowi „reszta", która „zadawala się hasłem autonomii". Tu już do nierozumienia jednej rzeczy przybywa niezrozumienie drugiej. Wyraz „autonomia" pod piórem autorów artykułu staje się jakąś wstrętną ohydną gadziną. Gdyby byli pomyśleli nad nim, gdyby im wykształcenie w wiedzy prawno-państwowej otworzyło było bramę dla rozwagi, umieliby odróżnić autonomię administracyjną od politycznej,—paskiewiczowską, przy lekceważonym nawet Statucie Organicznym, od takiej, jaką cesarzowi Aleksandrowi II wskazywał arcybiskup Feliński w niezapomnianym liście swym z d. 15 marca 1863 r. jako nieodbitą konieczność. Można odtrącać pierwszą, ale nie drugą, taką właśnie, do jakiej dąży Związek Demokracyi Postępowej. Odwołanie się do rozumu znowu i w tym wypadku zapobiegłoby błędowi popełnionemu w rozmachu uczucia, które wołając „wszystko, albo nic" samo na nadzieje swoje, na siebie wydaje wyrok: nic!

Przy autonomii politycznej sejm, najpierw ustawodawczy, a następnie spełniający prawodawstwo i nadzór, chociaż bez szumnie, wspaniale brzmiącej konstytuanty nie byłby wcale „jakimś sejmikiem prowincyonalnym", ale rzeczywistem ciałem prawodawczem Polaków w kongresowem Królestwie Polskiem. Królestwo nie byłoby wprawdzie polem doświadczalnem dla idei i ideałów i żądz uniwersalnych, ale stałoby się obszarem gospodarczym dla stałej troski społecznej, dla myśli postępowej, głównie na lud na poprawienie jego losu i podnoszenie go w oświacie i dobrobycie zwróconej. Zarys takiego sejmu każdy dostrzeże w ułożonym przez Związek Demokratyczny wzorze konstytucyi. Kto takiego sejmu chce, ten hasło konstytuanty może spokojnie zostawić szlachetnemu, ale na rozmiażdżenie przez koło dziejowe skazanemu marzycielstwu*).

*) Przypominamy czytelnikowi, że *konstytuantą* nazywało się dotychczas zgromadzenie prawodawcze, określające ustrój państwa i formę rządu, a więc uwarunkowane koniecznie niepodległością narodu, który takie ciało z siebie wydziela. Dlatego konstytuanta polska w Warszawie jest tylko fikcyą. Red.

TYDZIEN POLITYCZNY.

Król Haakon VII w sobotę d. 25 z. m. przybył do Chrystyanii. Będzie on tam tylko półkrólem i odrazu poznać to mógł ze sposobu, w jaki przemawiało doń poselstwo, ze sztywności, jakiej przestrzegało na monarchicznym dworze, a przekona się teraz lepiej, gdy pozna najnowsze uchwały sejmu, który go na tron zawezwał. Posłowie ani razu nie nazwali go „najjaśniejszym," poprzestawali na „dostojnym," lub wprost, starym obyczajem, przemawiali do „Pana Króla." Żaden z posłów nie chciał przyjąć orderu duńskiego, a gdy już odrzucenie okazało się niemożliwem, wszyscy ledwo uprosić się dali do ozdobienia piersi swych na czas uroczystego obiadu. Od kilkudziesięciu lat już Norwegia nie ma szlachty, od d. 18 z. m. pozbyła się orderów, tytułów, wszelkich świetności zewnętrznych. Posłowie wymogli na nowym królu przyjazd w ubraniu cywilnem, jako symbolu dbałości przedewszystkiem o lud, o powszechność narodową, o to, co dla każdego Norwega jest rzeczywiście ważnem i poważnem. Gdy lud zgromadzony w przystani ujrzał króla w cylindrze, wybuchnął radością. Od zdemokratyzowania się nowego władcy, od szybkiego zrozumienia, że właściwie jest on tylko ustrojonym w koronę prezydentem utajonej rzeczpospolitej, zależeć będzie jego własne szczęście a dzielnego narodu norweskiego pomyślność. Wszystko, co się nie trzyma klamek pańskich w Europie, serdeczne życzenia słać musi do zachodniej Skandynawii. Oby jak najprędzej stanąć mogła unia wszystkich Skandynawów zespalająca w jedno mocarstwo. Oby Niemcy jak najdłużej oszczędzali Danię, zwłaszcza Jutlandyę, na którą oddawna ostrzą apetyt: takby się zaokrągliło granicę północną...

Cesarz Wilhelm sejm cesarstwa d. 28 z. m. zagaił osobiście mową czytaną. Ułożył ją razem z Bülowem, i razem z nim niebardzo się wysilił. Na owe 255 mil. marek, których na ten rok znowu braknie do równowagi budżetu, złożą się Niemcy pijący piwo, palący tytoń i zostawiający po sobie spadki. Cesarz myśli o robotnikach, rozszerza instytut ubezpieczeń ochronnych, zasila kasę chorych: długie lata jeszcze systemat wykończać będzie. Nie dodał, że go nie wykończy nigdy. Stosunki z mocarstwami są z większością poprawne, z mniejszością przyjazne. Poparł cesarz w swym czasie imprezę Roosevelta; cieszy się teraz ze spodziewanej kultury Narodu Japońskiego, tak zdolnego. „Żywe sympatye należą się od niego wysiłkom, które czyni zaprzyjaźnione, rosyjskie państwo sąsiedzkie w celu zaprowadzenia nowego porządku w wewnętrznym swym ustroju." Ma cesarz nadzieję, że „Jego Cesarskiej Mości Cesarzowi Mikołajowi dane będzie, jako torującemu nowe drogi ku szczęśliwej przyszłości, zebrać plon w miłości i wdzięczności ludu swojego." Nie zapomina Wilhelm II i o Norwegii. Grzecznym jest dla wszystkich—tylko nie dla Francyi. Zwrócony ku niej, zarzuca jej „dążność do załatwiania na swoją rękę takich spraw, w których właściwie Niemcy bronić muszą swoich interesów" — rzecz prosta, najczystszych, najświętszych interesów, bo innych Niemcy nie miewają. Nacisk, wywierany na opinię niemiecką, nie waha się oświadczyć, że „takie dążenia zduszone na jednym punkcie, mogą znów na inny powrócić." Trzeba się „bronić przed niesprawiedliwemi zaczepkami," a więc wzmacniać siły, a wtedy „z pomocą potrójnego przymierza cele pokojowe (Niemiec) urzeczywistnić się dadzą.."

Nic dziwnego, że w Paryżu gorycz i szemranie na Rouviera, a konferencya znowu odroczona na poświęta. Francuzi wydobyli nawet (*La Presse*) jakiś falsyfikat z r. 1871 już po wojnie, rodzaj zmowy na Francyę i Austro-Węgry, uknutej przez Niemcy i Rosyę, z podpisami Westmana i Bismarcka. P. Rouvier ma dać wyjaśnienie: niezawodnie da nowe zaćmienie.

7)

Kobieta - dzieło mężczyzny.

(KVINDEN SKABT AF MANDEN).

STUDYUM.

Ciąg dalszy.

Gdy zbliżała się ta chwila i cierpienia były największe, przyszło mi na myśl: Cały świat sprzysiągł się, aby nas oszukać. Nikt, nawet matka rodzona, nie powie nam uczciwie, jakie straszne rzeczy nas czekają. Ale jeżeli z życiem wyjdę z tego wszystkiego, wykrzyczę na cały głos prawdę, aby ją usłyszeli wszyscy. Ach, jaka to straszna męka!

A gdy zapłakało dziecko, straciłam świadomość wszystkiego — cały ból mój i męka stopniały w ciche łzy radości. Serce wezbrało mi błogosławieństwem i wdzięcznością.

Nigdy nie dożyją mężczyzni czegoś, co równałoby się pięknemu poczuciu świadomości wydania na świat dziecka! Gdy mąż pewnego razu siedział przy mnie, ujął moją rękę i pocałował mnie w czoło, powiedziałam mu: — Biedaku ty! Uśmiechnął się, nie rozumiejąc i pokiwał głową: Ja?— Gdy dodałam:—Tak, biedny jesteś, że nigdy nie możesz mieć dziecka! — myślał zapewne, że jestem niezupełnie przytomna. A ja go rzeczywiście żałowałam. O boleściach już zapomniałam całkiem.

A kiedy spodziewałam się następnego dziecka, byłam już spokojna i wesoła. Czyż przeważna część kobiet w tych okolicznościach nie doświadcza tego samego? Myślę że tak, gdyż znałam ich wiele a u żadnej z nich nie zauważyłam jakichś niezwykłych objawów. Że niektóre muszą wtedy gryźć paloną kawę, inne marzą o kwaśnych jabłkach i to koniecznie skradzionych, jest zapewne raczej żądzą jakiejś sensacyi, niż istotną potrzebą. Trzeba przecież koniecznie w tych okolicznościach być interesującą.

Omawiałyśmy nietylko pomyłki mężczyzn, dostało się też i naszemu własnemu rodzajowi. Gonitwa feministek, nieustanna agitacya za czysto zewnętrznem zrównaniem były to dla nas stadya minione i śmiałyśmy się z tych, które jeszcze naprawdę dyskutowały o możliwości czegoś podobnego. Gdy kobieta jest fizycznie zdrową i normalną a nie przesadnie uduchowioną, musi, jeżeli potrafi się wznieść do zupełnej rzetelności, przyznać, że, prawdę mówiąc, przez większą część naszych lat najlepszych mało się nadajemy na odpowiedzialne i dużo trudu wymagające stanowiska społeczne. Wszystkie zgadzałyśmy się na jedno a mianowicie, że istnieją i nie przestaną istnieć granice, których nie powinnyśmy przekraczać. Inaczej byłoby to ciągłem biciem głową o mur nieprzebyty, na którym widnieje napis: dotąd a nie dalej! Wszak pozostaje jeszcze dość miejsca na dużo pracy, dużo samodzielności, zanim się dojdzie do owego muru.

Mężczyzna, spełniwszy swoje zadanie w poczęciu nowego człowieka, jest wolny i może się zabrać do zwykłej swojej pracy, normalny i zdrowy, dla nas rozpoczyna się dopiero praca. A kiedy się kończy? Nie wcześniej, aż dzieci opuszczą nas, jako ludzie dorośli. Gdyż dzieci są i pozostaną matczynemi na wieki. To jest naturalne—wszystko inne jest brzydkie. A nawet kobieta, chociażby nie wydawała na świat dzieci, jest przecież mimo wszystko człowiekiem, opatrzonym pewną cechą płciową,

Wielkie manifestacye za głosowaniem powszechnem w Austryi z powodu otwarcia Rady Państwa (d. 28 z. m.) w Wiedniu samym, w Pradze, w miastach pomniejszych. Już i sam cerzarz poddaje się konieczności i p. Gautsch opracowuje nowe prawo.

W Galicyi d. 25 z. m. odprawiony do domów sejm okazał się tak niechętnym dla ruchu demokratycznego w projekcie Rottera i towarzyszów, żądających rozszerzenia podstawy wyborczej po miastach, że głosowanie powszechne musiało oddziałać na inteligencyę u steru jak kij działa na osy w gnieździe.

Jego Excelencya hrabia Wojciech Dzieduszycki szuka samego siebie i znajduje—suchą wierzbę. Że też Ludzkość bez nietoperzy obyć się nie może.

Na Węgrzech szlachta zmiękła w oporze przeciw Wiedniowi, wobec niebezpieczeństwa równouprawnienia wszystkich. Pomysł Kristoffego miał przyszłość — przytrzymuje już chwilę dzisiejszą, aby nie zmarniała: — nie zmarnieje.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Zabić trudno

(Z archiwum artykułów wykreślonych przez cenzurę).

Czytam w gazetach, że jakiś zmyślny i czujny profesor uniwersytetu niemieckiego wysłany został w Poznańskie dla wyśledzenia, co tam apostołowie królestwa „bojaźni bożej i dobrych obyczajów" jeszcze zrobić mogą. Gdybym go spotkał przypadkiem, opowiedziałbym mu, co ja widziałem w moim ogrodzie.

Pastwiły się nad przydrożną wierzbą rozmaite złe wole i moce. Piorun rozłupał jej pień, obsiadły ją pasorzytne grzyby, robactwo stoczyło do rdzenia, źli i chciwi ludzie zrąbali koronę i obdarli z kory, z której pozostał tylko wązki płat. Skarżyła się przechodniom swem obnażonem, siwem i zbutwiałem drzewem, skarżyła się kalectwem i próchnem — daremnie. Zdawało się, że wygnane zewsząd w niej życie nie ma już gdzie schronić się nawet na chwilę. Tymczasem co roku z owego płata kory wystrzelał pęczek młodych, wątłych pędów. I tak dotąd przedłuża ona swe istnienie resztką soków, opiera się śmierci resztką sił.

Zabić trudno.

Co wiosnę szkodnicy nacinali pień brzozy dla wytoczenia z rany słodkiego soku, który z początku płynął strumieniem, a później już tylko kapał kroplami. Za każdym razem wycieńczona długo nie mogła rozwinąć swych pączków, a gdy inne drzewa pokrywały się zielenią, ona stała martwa, bezlistna. Mniemałeś, że nie zwycięży wyczerpania. Aż oto pewnego dnia, napełniwszy swe puste arterye sokami ziemi, ożyła, pączki jej nabrzmiały, a z nich wywinęły się złotawe liście. I znowu żyje i znowu na wiosnę podda się upustowi krwi i znowu odzyska zdrowie.

Zabić trudno.

Białodrzew daleko rozpostarł swe bujne korzenie. Więc odkopano je wokoło i odrąbano niedaleko pnia, ażeby innym drzewom nie odbierał pożywienia i oddzielono go od nich murem piwnicy, głęboko w ziemię wpuszczonym. Pokaleczony olbrzym osłabł, nie mógł bowiem skróconymi korzeniami wyssać tyle pokarmu, ile potrzebował dla swego ogromnego ciała. Długo chwiał się szalony, nagle obwisłe jego liście podniosły się i zaszumiały radośnie. Okazało się, że wypuścił z obciętych nowe korzenie, przebił niemi mur i posunął je dalej.

Zabić trudno.

Przeleciał dziki wicher i połamał konary polnej gruszy. Opadły one ku ziemi, zawieszone tylko na cienkich paskach nieodłupanego drzewa i kory, przez które pień zaczął je karmić skąpymi przypływami soków. Żyły, ale ginęły. Nikt ich nie podniósł, nie opatrzył, nie podwiązał. A zima w ich rozszczepienia nabiła śniegu, mrozu, wilgoci, drzazgi w nich zczerniały i nadgniły. Na wiosnę jednak wszystkie gałęzie trysły gęstem kwieciem i owocem, jak nigdy przedtem. Grusza tą wysiloną płodnością chciała uratować już nie siebie, ale ród swój.

Zabić trudno.

Mróz nie przyszedł nagle, ale przyszedł z wielką siłą i niewzruszoną srogością. Przysłał przed sobą złe i ślepe noce, wyjące i kąsające wichry, deszcze z lodowemi rózgami, cały zastęp ciemnych okrutników, które przerażoną ziemię pogryzły i wychłostały. Nareszcie przybył sam, milczący i groźny. Daremnie biedne rośliny drżąc błagały go o litość. Rzekł jedno słowo, a od tego słowa trawy pożółkły, kwiaty opuściły główki, drzewa w dreszczu zrzuciły liście. Wtedy on na skamieniałej ze strachu ziemi rozesłał swój śnieżny płaszcz, legł na nim i szklistemi źrenicami patrzył na kostniejące twory, które pod jego spojrzeniem tężały i marły. W olśniewających blaskach jego oczu nie było ani jednego ciepłego promienia, była tylko jasność, przyświecająca zimno widokowi śmierci. Stoją gromady czarnych szkieletów z ramionami wyciągniętemi w przestrzeń głuchą i chłodną. Krew ich nie rusza się, ścięta w kryształy przedzgonną trwogą, pączki zamknięte w pochewkach. A jeżeli to nie trupy, gdzież w nich się skryły iskierki życia? Czy podobna, ażeby jakakolwiek moc zdołała je wskrzesić, ażeby one znowu pokryły się liśćmi i kwieciem?

Niech no na te cmentarze i kostnice tchnie wiosna...

Zabić trudno. *A. Ś.*

Ze zjazdu w Moskwie.

Głównem zadaniem działaczy rosyjskich, którzy dnia 19 listopada zebrali się na obrady w Moskwie było, jak zaznaczył de Roberti (Twer), wyświetlenie całej polityki rządu i określenie stanowiska, jakie zjazd miał zająć względem niego. Stosunek zjazdu do rządu świetnie objaśnił znany działacz społeczny Rodiczew: „Albo rząd pójdzie drogą reform — powiedział on — albo zginie". Czem jest manifest z dnia 30 października? — zapytuje dalej — jest to nadanie nam konstytucyi. Mamy wolność. Monarcha przestał być samowładcą i jeżeli podpisuje się dotąd jako taki, to dla zaznaczenia, że jest monarchą od innych monarchów niezależnym, odtąd żadne prawa nie mogą być ogłoszone bez sankcyi przedstawicieli narodu".

Gdy w ciągu obrad kwestya polska wypłynęła na porządek dzienny, adwokat przys. z Wilna, Wróblewski, powiedział między innemi: „W Polsce daje się zauważyć taki sam ruch wolnościowy, jak w Rosyi. Jest to ruch nietylko wszechrosyjski, lecz wszechświatowy. Połączył on mnóstwo partyj. Królestwo Polskie bezwątpienia przyjmuje udział w tej walce rewolucyjnej. Jeśli panowie chcecie zaprowadzić porządek w Polsce, należy w tym celu zastosować te same środki, które są niezbędne dla u-

---

która się jej periodycznie przypomina a zostawia ślady na jej życiu duchowem. Zapytaj się dorosłych, nieprzejętych feministycznym obłędem kobiet, czy nie są przez tyle a tyle dni w miesiącu mniej lub więcej niepoczytalne a przeważna część będzie musiała przyznać, że tak jest rzeczywiście. W tym okresie więc występować w roli sędziów, byłoby z naszej strony przestępstwem. Wiele z pośród nas jest wtedy tak rozdrażnionych, w tak okropnym humorze, iż miałybyśmy ochotę bić wszystkich. Ja np. nigdy nie pozwoliłabym się operować kobiecie-lekarzowi, zanim bym się nie upewniła, że ona wtedy nie znajduje się w swoim okresie nienormalnym, umysłowo nienormalnym. Nic to nie pomoże, iż mogą być równie zdolne, jak lekarze-mężczyźni, mimo wszystko ulegać muszą prawu natury.

A gdy kochamy, jesteśmy także nienormalne — toniemy w miłości, zupełnie inaczej, niż mężczyzni. Miłość wpływa na wszystkie nasze czyny. Wtedy jesteśmy silne lecz jednostronne i ślepe, depczemy wszelkie względy. Czy przyczyną tego płód, który domaga się poczęcia (Schopenhauer) czy moc szatana i wszystkich jego aniołów? Nie wiem, ale to wiem, że znajdujemy się w mocy owej potęgi. Czyż może kto o tem powątpiewać? Istnieją jednak kobiety, które nie znają uczucia miłości. Tak, jakkolwiek to brzmi strasznie, jest jednak prawdą, istnieją kobiety, które nie wiedzą, co to miłość. W nich to plenią się rozmaite choroby duszy!

A gdyby nawet prawdą było, że bezpłodne bywają dobrymi obywatelkami, czyż życie każdej młodej kobiety ma mieć ten cel przed oczyma, tę nadzieję, aby się stała do tamtych podobną?

Tak, tak chcą ci, którzy pragną, aby ród ludzki wyginął, bezpłodni, filozofowie, którzy przy biurku układają systematy.

Weininger żąda pełnej, zewnętrznej równości, gdyż to pomoże kobiecie do wyzwolenia się od siebie samej—do stania się mężczyzną. Dla niego to jest celem.

A tę samą ideę chcą przeprowadzić propagatorki sprawy kobiecej w swojej ślepej, niezdrowej walce z Erosem — wielkim, grzesznym, psującym ludzi.

Boże drogi, kiedyż zjawi się nowy władca świata, który ludzi wywiedzie znów pod otwarte niebo!

Z pośród pyłu książkowego i mądrości pracowni na słońce i światło dzienne!

A słońcem życia jest miłość, na wieki wieków! Amen!

Był też rodzaj kobiet, któremi gardziłyśmy — to owa niezliczona moc domowych męczennic. Niema nic wstrętniejszego, nic chyba nie może być i dla mężczyzny wstrętniejszego, nad te milczące błagające oczy, spoczywające na nim z chorobliwą tęsknotą do jakiegoś objawu łaski, usilnie pragnące rozdmuchania gasnącego ognia. Nie, raczej być swobodną—zupełnie wolną! A chociaż zewnętrzne stosunki utrudniają rozwód, można się przecież urządzić odpowiednio.

Wszystkie byłyśmy silne, zdrowe, staranne o siebie i ładnie ubrane panie, które odczuwały i rozkoszowały się przyjemnością, że są pod każdym względem nieskazitelne i że wyrosły na dojrzałych ludzi. Żartowałyśmy sobie z naszych zmarszczek i tu i owdzie się ukazujących siwych włosów; podziwiałyśmy siebie wzajem i zachęcały do pracy i samodzielności.

O naszych mężach mówiłyśmy żartobliwie, czasami bywałyśmy cokolwiek za surowe w naszych o nich sądach i złośliwe w tworzeniu dowcipów na temat ich cnót, ale zawsze była w tem miara inteligentnych kobiet i takt pełen uprzejmości. Bo przecież dumą naszą było, aby nam i pod tym względem nic nie było można zarzucić. Często jednak używałyśmy wyrażenia „bie-

spokojenia Rosyi, to jest przystąpić do praktycznego urzeczywistnienia zasad, objętych Manifestem z dnia 30-go października. Dopóki w Polsce nie nabiorą przekonania, że powrót do dawnego systemu jest już rzeczą niemożliwą, dopóty naród się nie uspokoi. Polityka rządu jest jasna. Mówi on, że naród polski nie zasługuje na zaufanie, i że rząd nie może wobec tego zejść z raz obranej drogi; utrzymuje, że samowładztwo jest źródłem wszelkiej władzy i porządku. Na ostatniem posiedzeniu rady ministrów wypowiedziano nawet bez ogródek, że Królestwo Polskie nie otrzyma autonomii. Czy otrzyma, czy nie otrzyma, o tem zadecyduje nie rząd obecny, lecz naród w swem zgromadzeniu prawodawczem. (Grzmiące oklaski na całej sali). Takie poglądy rządu wprowadzają ferment do umysłów. Przedstawiciele Polski apelują do narodu rosyjskiego, do rosyjskiej opinii publicznej".

A. Guczkow z Moskwy, broniąc rozporządzeń rządu, dowodził, że stan wojenny w Polsce jest potrzebny, bo tam jest powstanie, bo rzucają bomby w policjantów. Przeciwko temu przedstawicielowi wstecznictwa zerwały się głosy ogólnego oburzenia na sali, a adwokat Wróblewski dał mu odprawę w końcowem przemówieniu, które w całości przytaczamy:

„Odzywają się głosy protestów przeciw umieszczeniu w rezolucyi żądania zniesienia stanu wojennego w Polsce i przeciw zaprowadzeniu w tym kraju autonomii. Pozwólcie mi odpowiedzieć na te protesty z punktu widzenia Polaka, stojącego w szeregach bojowników za wolność. Zdaje mi się, że jako antyteza wszystkich rewolucyj, które rozpaliły się nad światem w ciągu dwóch ubiegłych stuleci, rewolucya rosyjska wypisała na swoim sztandarze nie ciasną, burżuazyjną formułę wolności obywatela, lecz jasno i silnie określone żądanie zupełnego zaspokojenia wszystkich zasadniczych praw ludzkich bez różnicy wyznania i narodowości. Dlatego też zdradzenie tego sztandaru, usiłowanie zdyskredytowania przewodniej myśli i wszechświatowego znaczenia rosyjskiego ruchu wolnościowego, byłoby odmową w przyznaniu zasadniczych praw jakiejkolwiek narodowości. Wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego dążą do uzyskania autonomii dla Królestwa, ale dążenie to, wbrew rozsiewanym oszczerczym wieściom, nie jest wcale chęcią odezwania się od Rosyi lub dążeniem do jej rozczłonkowania. Nie, słyszeliście panowie jednogłośne oświadczenie przedstawicieli różnych stronnictw politycznych w Królestwie Polskiem, że Polacy pragną autonomii nie politycznej, lecz administracyjno-prawodawczej i chcą otrzymać ją nie w formie podarunku od biurokracyi rosyjskiej, lecz z rąk przedstawicieli narodu rosyjskiego w zgromadzeniu prawodawczem. Twierdzić co innego, jest to rozsiewać potwarze.

P. Guczkow uznaje konieczność utrzymania stanu wojennego w Królestwie Polskiem, powołując się na to, że przecież wszystkie konstytucye europejskie przewidują możliwość ogłoszenia stanu wojennego, który, w razie wybuchu powstania, jest jedynym środkiem, mogącym zaprowadzić spokój w zbuntowanym kraju. A powstanie w Polsce nie ulega przecież żadnej wątpliwości. Ostatni ten zarzut odparli w sposób kategoryczny obecni tu na zjeździe Polacy i Rosyanie, którzy wręcz wołali: „to kłamstwo!". Co się zaś tyczy porządku, to jaki on wam jest potrzebny, aby udzielić Królestwu Polskiemu ogólnych z całem Cesarstwem praw? Kiedy w roku 1831-szym, na interpelacyę francuskiej izby deputowanych w sprawie polskiej, minister Gizo odpowiedział: „W Warszawie panuje porządek". Pamiętacie, jaki to był porządek? Po pustych ulicach krążyły patrole i kozackie podjazdy, w rozgromionym zaś i zalanym potokami krwi kraju panował spokój — mogiły. Czy takiego wam porządku potrzeba? Przez sto lat Polacy upadali pod brzemieniem ucisku biurokracyi rosyjskiej, przez sto lat z przedstawicieli narodu rosyjskiego znaliśmy tylko gnębiących nas urzędników lub strzelających do nas żołnierzy. Czy wobec tego można było mówić o jakiemkolwiek zjednoczeniu? To prawda, że pierwsi bojownicy w imię wolności polskiej dobrze rozumieli, kiedy rozwiewał się dym salw karabinowych, że stoją przed nimi nie krwiożercze hyeny ludzkie, lecz odziani w mundury żołnierskie, dobroduszni chłopi rosyjscy, którzy, strzelając do nas, zabijali własną swoją wolność.

„Rocznica pierwszego zjazdu ziemskiego jest jednocześnie rocznicą stanowczego zwrotu w stosunkach rosyjsko-polskich. Przedstawiciele wasi, członkowie organizacyi, zaczęli pierwsi pracować nad zjednoczeniem rosyjskiego i polskiego ruchu wolnościowego. Jest to ich zasługą historyczną. My im tego, rzecz prosta, nie zapomnimy, i dzieci nasze będą pamiętały nazwiska ks. Szachowskiego, Petrunkiewicza, ks. Dołgorukowa, Rodiczewa i Koszkina. Ale pomimo zbliżenia się liberalnie myślącej inteligencyi, nastąpiło silne zjednoczenie się narodów: rosyjskiego i polskiego, walczących o wolność. Wszystkie związki, wszystkie organizacye robotnicze, zawarły przymierze na gruncie ogólnej walki. I to w mojem rozumieniu jest główną podstawą zdobycia tej wolności, kładącej tamę wiekowej waśni dwóch bratnich narodów. Ja nie wiem, jak wy, panowie, rozstrzygniecie sprawę waszego stosunku do obecnego rządu, ale wiem, że nam, Polakom, najtrudniej ze wszystkiego będzie zapomnieć, powiem otwarcie, tych usiłowań, jakie rząd podejmował stale, aby wznieść mur nienawiści plemiennej i krwią polską zalać płomień wolności rosyjskiej.

„Ale już jest zapóźno powtarzać eksperymenty 1863-go roku, szczególniej teraz, kiedy dawny ideał słowianofilów urzeczywistnił się w sposób szczególnie tragiczny: rzeki polskie i rosyjskie, płynące równolegle, rozdzielone sztucznie linią nienawiści, obecnie przepełnione krwią, wystąpiły z brzegów i zlały się w jedno morze cierpienia. Cement krwi spoił nas silniej, niż żelazne obręcze i zjednoczył dla walki, lecz i dla wspólnej pracy twórczej. Kiedy na gruzach starego systemu naród rosyjski zacznie wznosić olbrzymi gmach wielkiej Rosyi, wówczas Polacy nie zjawią się jako poszukiwacze tek ministeryalnych i nie będą pretendowali o miejsca widzów w tym gmachu. Nie, my będziemy razem z wami zakładać kamień węgielny tego gmachu w charakterze murarzy i położonych przez nas cegieł nie można będzie usunąć bez zburzenia całego gmachu wolności.

„Nie, nikomu nie uda się nas rozłączyć, ponieważ przeciw temu zaprotestuje zarówno naród polski, jak i rosyjski. Jeśli zaś w przedśmiertnej agonii systemu biurokratycznego padnie, zamordowany w walce o wolność, bojownik polski, to i wówczas jeszcze sztandar wolności nie wysunie się z jego zastygłych rąk i nie pójdzie na powiększenie trofeów soboru Kazańskiego, gdyż podtrzyma go silna dłoń współbrata, Rosyanina, który pójdzie z nim naprzód, prowadząc ich wszystkich po pokojowej ścieżce waszej i naszej wolności".

Mowa adwokata Wróblewskiego wywołała burzę oklasków. Było to jedno z najpiękniejszych przemówień na zjeździe.

Zabrał głos następnie adwokat Lednicki:

„Zdawało się—zaczął — że po wczorajszych mowach, po jednogłośnym proteście przedstawicieli narodu polskiego, po ocenie komunikatu urzędowego z d. 12-go listopada przez prasę rosyjską, nie będziemy zmuszeni więcej do niego powracać, mówiąc

---

dak" i czułyśmy się o wiele silniejsze i wyższe w porównaniu z nimi, mniej lub więcej zniszczonymi życiem i ciężką pracą.

Pewnego razu podniosła któraś kwestyę zaproszenia panów na jeden z czwartków, wprost o danie im wstępu. Ale wiele z nas zaprotestowało. — No, nie, bądźmy swobodne! To taka uciążliwa rzecz to wieczne kokietowanie.

I wnet zapadła uchwała, usuwająca raz na zawsze wszystkich panów!

Lecz pewnego czwartku spadła na nas niespodziewanie niemiła wieść, że mąż pani N. chce być w domu i wziąć udział w naszem zebraniu wraz z dawnym przyjacielem i kolegą, który świeżo powrócił z Ameryki. Ha, cóż było robić?

Mąż pani N. był, grzecznie mówiąc, bardzo mało interesującym, a jakiego rodzaju stworzenie będzie znów ten drugi?... myślałam.

Niebawem zaspokoiłyśmy naszą ciekawość. Był to niedźwiedź, dziki człowiek skądciś, z preryj Zachodu. Składał się on z prawdziwie dziewiczego lasu rudych włosów i brody — wreszcie ze złotych okularów i dwóch ogromnych, czerwonych pięści.

Zgodziłyśmy się wszystkie na jedno a mianowicie; że on nie mógł mieszkać między czterema ścianami. Wypełniał sobą cały pokój w dziwnie przykry sposób, nie mogłyśmy się pozbyć nerwowej obawy o los kosztownych figurek tanagryjskich pani N. i pięknej czary z sewrskiej porcelany niebieskiej w białe lilie.

Dopiero przy stole raczył rozmawiać z nami, kobietami. Przedtem obejrzał nas dość pobieżnie, poczem cofnął się z gospodarzem na pogawędkę o Ameryce i dawnych czasach.

Ton, w jakim przemawiał do nas, był niedbały, co mnie gniewało niezmiernie. Jego nieokreślone spojrzenie z po za lśniących szkieł było także w najwyższym stopniu niemiłe, gdy się je wreszcie schwyciło. Było ono ironiczne, niemal szyderskie, graniczące z bezczelnością. Jednem słowem figura bardzo nieszczęśliwa.

— Zabawne to, zejść się znów z damami norweskiemi—odezwał się. — Obecnie panuje zupełnie inny ton, niż za jego czasów. Wszystko się tu zmieniło, prócz ciebie — zwrócił się do gospodarza domu — gdyż ty jesteś taki, jak gdybyś przez ten cały czas leżał zamknięty w szufladzie komody. To mnie rozśmieszyło i spojrzałam na niego mimowoli. Uwaga była wcale niegłupia. Nasze oczy się spotkały, on uśmiechnął się także do mnie i nagle podniósł swój kieliszek. Ten niewinny ruch spadł na mnie tak niespodzianie, tak mnie zaskoczył nieprzygotowaną, że oddziałał, jak gdyby mi kto bombę rzucił na głowę. Zarumieniłam się jak siedmnastoletnia dziewczyna. A dla tego, kto spowoduje rumieniec kobiety w moim wieku i sprawi, że ona straci pewność siebie, bodajby tylko na krótką chwilę — dla tego niema przebaczenia. Byłam wściekła.

Widziałam, że przyglądał się mojej figurze—co nie mogło na mnie oddziałać uspakajająco. Ale spojrzał też na moje włosy, a to nie gniewało mnie już tak dalece.

Na ogół jednak — wielką by mi sprawiło ulgę, gdyby te niepokojące, zielone, żółte, Bóg raczy wiedzieć, może nawet niebieskie oczy opuściły pokój.

Tak, rzeczywiście były niebieskie. Jasnoniebieskie. Czy można sobie wyobrazić coś bardziej wyzywającego, jak niebieskie oczy w tej twarzy? — Ale co dziwniejsze, że niekiedy były to formalnie oczy dziecka.

Od pierwszej chwili trudno nam było tego wieczora o naszą zwyczajną wesołość. Mężczyzna nam przeszkadzał. Straciłyśmy zupełnie swobodę a wstawszy od stołu, po-

jeszcze o zaprowadzeniu w Polsce stanu wojennego. Ale dzisiaj usłyszeliśmy to samo oskarżenie, rzucone na naród polski nie przez rzecznika zamierającego systemu, lecz przez jednego z przedstawicieli rosyjskiego ruchu wolnościowego. Kiedy p. Guczkow rzucił Polakom rękawicę, mówiąc, że Polska objęta jest płomieniem zbrojnego powstania, i że dla stłumienia tego powstania należało zaprowadzić tam stan wojenny, w pierwszej chwili chciałem już protestować, chciałem odręcznie powiedzieć mówcy: Kłamiesz Pan! Ale kolej mówienia nie była po mojej stronie, musiałem więc czekać. Obecnie staję przed wami, panowie z nowemi dowodami, ponieważ w chwilach obecnych godzina życia jest rokiem życia.

„Niechaj nie wierzą nam, przedstawicielom narodu polskiego, niechaj nie wzbudzają zaufania wspólne protesty pisarzów polski tego pokroju, co Sienkiewicz, niechaj będą uważane za niedostateczne, przedstawione przez nas wczoraj objektywne dowodzenia niemożliwości powstania. Jeśli temu nie uwierzycie, odrzućcie to i zapomnijcie. Ale zawierzcie wówczas przedstawicielom swego własnego narodu, tym bojownikom rosyjskim w imię wspólnej wolności, którzy w Warszawie kroczą w szeregach ruchu wolnościowego. Przed chwilą otrzymałem telegram warszawskiego oddziału Związku akademickiego, w którym uczeni i działacze rosyjscy uważają za swój obowiązek sumienia założyć protest przeciw komunikatowi urzędowemu, przeciw stanowi wojennemu, przeciw temu niesłychanemu uciskowi, który znów się rozpętał w naszym nieszczęśliwym kraju. Zwracają się oni z odezwą do całego, walczącego pod sztandarem wolności, społeczeństwa rosyjskiego, ażeby zaprotestowało przeciw zniesieniu, na mocy zwykłego administracyjnego rozporządzenia, swobód konstytucyjnych, wywalczonych przez naród.

„I z tem wezwaniem zwracam się dziś do was panowie. Jeśli wczoraj panowaliśmy nad sobą, staliśmy na gruncie interesów porządku państwowego, to obecnie nie możemy już z wami mówić tak spokojnie. Mamy przed swojemi oczyma znów całą okropność położenia w Polsce, widzimy znowu bagnet rosyjski, skierowany nietylko w pierś polską, lecz i w wolność rosyjską. Jest coś fatalnego w tej wspólności praw dwóch narodów i samo życie wysuwa na porządek dzienny coraz to nowe protesty.

„I teraz, tu, między nami, znajdują się przedstawiciele adwokatury przysięgłej m. Łodzi, przed godziną dopiero przybyli ażeby prosić was, przedstawicieli całego kraju, o obronę przed bezprzykładnem bezprawiem, jakie panuje w tem mieście, przed strzelaniem bez powodu wojska do spokojnych obywateli na ulicach, przed jawnem dążeniem do wywołania ruchu rewolucyjnego. Jest to nizka, karygodna prowokacya, której należy położyć kres, a która jednakże pomimo wszelkich wysiłków nie jest w stanie wytrącić ludności z równowagi".

„My się nie obawiamy rewolucyi i jakkolwiek wśród nas są ludzie, którzy oddawna w poglądach swoich zwrócili się na lewo, my jednakże krwi nie pragniemy. Nasza rewolucya jest waszą rewolucyą, jest rewolucyą ogólną i jeśli działania rządu, po Manifeście z dnia 30-go października, będą dążyły drogą bezprawi i gwałtów, to mogą one zakończyć się tak strasznymi wypadkami, wobec których zbledną wszystkie okropności rewolucyi z przed stu lat. Dość siły i ucisku! Niechaj groza nahajki nie zachwyca przynajmniej tych, którzy jeszcze niedawno nazywali siebie bojownikami w imię wolności. My kontrrewolucyi rządu nieobawiamy się również. I tu, w tej historycznej sali, w tę uroczystą, historyczną chwilę przedstawiciele wszelkich narodów Rosyi, walczących pod jednym wspólnym sztandarem, powinni powiedzieć rządowi, że nic nie rozerwie szeregu walczących i że wszelkie usiłowania w tym kierunku zwrócą się przeciw tym, którzy ten ogień chcą zgasić".

Zabrał następnie głos p. Szrag, przedstawiciel miasta Czernichowa:

„Nie mogę czuć i mówić spokojnie. Znajduję się pod wrażeniem dopiero co wypowiedzianych, silnych i świetnych mów przedstawicieli Polski, razem z nimi odczuwam całą okropność tego położenia, w jakie wtrąciło Polskę ogłoszenie w niej stanu wojennego.

Mowa pana Szraga wyczerpała zasadnicze tematy zjazdu, którego ostatnią rezolucyę podaliśmy w numerze poprzedzającym.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Po 75 latach.

Pomimo wielu przeciwnych i pozornie przekonywających dowodzeń, pomimo że między niemi znajduje się głos tak poważny, jak gen. Prądzyńskiego, w możliwość powodzenia wszystkich dotychczasowych naszych buntów zbrojnych przeciwko Rosyi nie wierzę. Gdybyśmy byli nie popełnili wytkniętych błędów, popełnilibyśmy inne a gdybyśmy nawet uniknęli wszelkich, to i wtedy ostatecznie ogromna masa zgniotłaby naszą szczyptę. Bitwy, które dziś rozgrywamy sobie na papierze i przy pewnych warunkach rozstrzygamy naszem zwycięztwem, są tylko tworami wyobraźni, która zwłaszcza w tych sprawach była u nas zawsze najbujniejszą. Bo przecież urządzaliśmy „wyprawy partyzanckie" dla pokonania Rosyi, liczące po kilkaset a nawet kilkudziesięciu źle uzbrojonych ludzi. Stosunek nasz do wroga tylko może w rewolucyi listopadowej był stosunkiem Dawida do Goliata; we wszystkich zaś innych wypadkach przybierał postać obrony wróbla, szczypiącego słabym dziobem rękę, która go schwyciła i mocno ścisnęła. To też rachunek praktycznych następstw każdego naszego wybuchu wykazuje same straty. Po powstaniu Kościuszkowskiem—trzeci rozbiór polski, po 30 r.—zniesienie konstytucyi po 63—tyrania samowoli. Równolegle z szeregiem opornych ruchów narodu odbywa się przykuwanie nowych ogniw do łańcucha jego kajdan.

A jednakże czy wielu między nami znalazłoby się śmiałych, którzy by posiadając, wszechmoc, usunęli z przeszłości te nieszczęsne porywy i wzamian za ich opłakane skutki dali narodowi owoce zupełnego spokoju i zgody z losem? Czy wielu jest takich, którzy by odważyli się twierdzić że Polacy, utraciwszy niepodległość, zdobyliby sobie szczęśliwszą dolę, gdyby uległe pozwolili jak drób trzymać się w kojcach

---

wiedziałyśmy sobie wzajem, że to nie powinno się już więcej powtórzyć.

Usadowiłyśmy się wokoło naszej zwykłej, czwartkowej wazy ponczu, a to się spodobało „niedźwiedziowi". Wydawało mu się bardzo uroczyste. Nagle zwrócił się do mnie ze słowami: — Inny ton panuje tu, niż za moich czasów. Czy u młodych jest to samo?

— Jak to pan rozumie?

— Czy młode panny norweskie podobne są do szanownych dam tu zebranych dzisiejszego wieczora? W takim razie bardzo rad jestem z poznania.

Odpowiedziałam, że nigdy nie miałam sposobności stykać się z młodemi pannami i odwróciłam się do niego plecami.

Jego sposób rozmawiania był obrazą. Przysiadłam się do innego stołu i usiłowałam rozruszać towarzystwo— ale napróżno.

Wkrótce potem wszedł do nas gospodarz i powiedział ze śmiechem: — Mój dawny przyjaciel właśnie zgłosił się do mojej żony o przyjęcie go do klubu czwartkowego. A zatem będą panie musiały otworzyć drzwi mężczyznom.

— Ależ to znakomicie! — zawołałam mimowoli. Cóż innego miałam powiedzieć gospodarzowi? Obróciliśmy to w żart, zaczęłam mówić głośno, wypiłam kilka kieliszków, byłam po prostu swawolną. Gadałam bez wytchnienia, wciągałam drugie do rozmowy a w końcu wywiązała się szalona walka na słowa i dowcipy z dwoma mężczyznami. Niechby poczuł, że wetknął rękę w gniazdo os, a będzie można mieć nadzieję, że odejdzie go ochota należenia do klubu.

— Tak, tak, miła to rzecz znaleźć się znów między ludźmi — powiedział.

Rozśmiałam się. Przecież my, kobiety, nie jesteśmy ludźmi. Alboż nie mówi Salomon: pomiędzy tysiącem znalazłem jednego człowieka, lecz między nimi nie znalazłem ani jednej kobiety?

— Prawda, wiem o tem — odrzekł — wiem też, że Salomon powiedział, iż znalazł rzecz gorszą od śmierci — kobietę. A ten, kto jest dobry, niech jej ujdzie, powiada, lecz grzesznik niechaj zostanie przez nią pochwycon. Czy nie tak mniej więcej? A nie jesteśmyż wszyscy grzesznikami?

— Ach tak, małe grzeszki posiadacie wy, mężczyzni. My, kobiety, nawet grzeszyć nie możemy, a przecież i Mahomet zamknął swój raj przed nami. Ach tak, mężczyzni zawsze starali się ubiezpieczyć od nas na wszelki sposób, dając nam za dużo lub wcale nic, nie licząc się z nami lub czyniąc nas wszystkiem. A jednak —

— Tak, to prawda, od najdawniejszych czasów trudno jest znaleźć odpowiednie miejsce dla kobiety. Ale sądzę, że Chińczycy za daleko się posuwają, twierdząc, że są bezdzietni, jeżeli mają same córki.

— Rzeczywiście?! Tak, tak, niechaj mówią, co chcą o was, mężczyznach, ale to wam przyznać trzeba, panowie, że jesteście zawsze wspaniałomyślni!

Śmialiśmy się wszyscy i późny już zapadł wieczór, zanim skończył się nasz spór.

Wstałam, aby się pożegnać i na chwilę znalazłam się sama przy kominku. Nagle stanął on przy mnie. Spojrzał na mnie z takim uśmiechem, że mnie doprowadził do wściekłości i odezwał się: — Niezwykła z pani kobieta!

Uśmiechnęłam się ironicznie — Czy tak?

Dołożył na kominek polan i ciągnął dalej, niby sam do siebie, stojąc pochylony i patrząc w ogień:

— Nie dlatego, że pani nie nosi gorsetu i włosy ma zaczesane po staroświecku w dwa warkocze, lecz pani posiada humor.

Spojrzałam na niego pogardliwie.

— Dziękuję. Więc to także monopol mężczyzn?

i zarzynać? Co do mnie, ani nie ryzykowałbym się na taką poprawkę naszych dziejów, ani nie oczekiwałbym od niej pożądanego wpływu. Przeciwnie sądzę, że zwaliłaby ona na nas więcej klęsk, niż całe brzemię tych, które obecnie dźwigamy. Dlaczego?

Podzielam zdanie myślicieli, którzy we wszelkiej rewolucyi uznają tylko siłę wyzwalającą, a nie twórczą, którzy w niej widzą akuszerkę, dobywającą ze społeczności płód w swym rozwoju zupełnie dojrzały. Jeśli przewrót nie dokonał się w jej pojęciach i dążeniach, nie pomogą najenergiczniejsze nawoływania i najbardziej porywające przykłady: wtedy pożar rewolucyi redukuje się do mniejszego lub większego ogniska na skale, które dopóty płonie i mały jej krąg rozgrzewa, dopóki ułożone drewna się nie spalą. Gdyby taki pożar zależał od energii jednostek, które go wzniecić pragną, po zdumiewających wysiłkach Żelabowów i Myszkinów jego łuna rozpostarłaby się od Wisły do Amuru a zapalający się obecnie nad biurokracyą już przed 20 laty zamieniłby ją na kupę popiołu i gruzów. Tymczasem naród rosyjski pozwolił obojętnie wywieszać lub w grobach zamurować żywcem wszystkich bojowników swojej wolności—ten sam naród, który dziś gotów zerwać się niszczącą burzą na każdy szept podniecający. Bo on zarówno przedtem, jak obecnie znajduje się w stanie konieczności: wtedy nie mógł zrobić rewolucyi, teraz—musi.

Otóż takiemu przymusowi wewnętrznemu ulegaliśmy my również podczas naszych powstań. Buchalterowie życia praktycznego, którzy umieją obliczać aktywa i passywa oraz układać bilanse materyalnych korzyści narodu, ale nie są zdolni zajrzeć do jego duszy, wykazali nam już wielokrotnie wszystkie straty a nawet zupełne bankructwa jego przedsiewzięć rewolucyjnych, karcąc go za lekkomyślność, której przecie, według nich, mógł nie popełnić. Ani im przez głowę nie przemknie przypuszczenie, że on ją popełnić musiał, że znajdował się pod naciskiem niezłomnego fatalizmu, który mu nie pozostawiał ani chwili na „odłożenie szaleństwa do lepszych czasów". Wtłoczenie ogromnej części tego odwiecznie kulturalnego i nawykłego do odwiecznej wolności narodu w szranki, które zaledwie wystarczyłyby potrzebom dzikiej hordy, oddanie go na łup wściekłej samowoli, odjęcie mu wszystkich praw do naturalnego objawiania swych myśli, uczuć i dążeń—stworzyło zrozumiały determinizm dla jego chceń, który uzewnętrznił się stałym, w chwilach większego natężenia wybuchającym buntem. Wszystkie tedy powstania nasze były koniecznością, wywołaną przez warunki naszej niewoli.

Czy tylko koniecznością, której niepodobna było pokonać, ale byłoby szczęściem uniknąć? Niewątpliwie działał w nich instynkt samozachowawczy, który zawsze rozeznaje właściwe środki ratunku od śmierci, który pozorami szkód okrywa korzyści i śród klęsk zewnętrznych przeprowadza zbawienie wewnętrzne. Być może, iż bez rewolucyi w r. 30 i 63 naród nasz doskonaleby się utuczył i ważyłby dużo, ale prawdopodobnie byłby dziś tylko spasionym wieprzem. Stańczycy i ich krewniacy polityczni mają zupełną słuszność, zarzucając nam, że ciągle burzymy chlew, który nam budują rządy;—czy jednak, żyjąc spokojnie w tym chlewie, możemy zachować naszą istotę? Po rozbiorach Polacy mieli do wyboru dwie drogi: albo wynaturzyć się znikczemnieć, posłużyć za karm dla swych zaborców, albo nie bacząc na wszystkie straty, porażki, ruiny, ratować swoje życie ciągłym buntem przeciwko gwałtom. Gdyby byli liczebnie i kulturalnie słabsi, może wstąpiliby na pierwszą; znajdując opór w swej masie i mocy, zwrócili się na drugą. Jeżeli porównamy warunki zewnętrzne naszego życia przed 80 a nawet 50 laty z obecnymi, to niewątpliwie okaże się ogromna różnica na niekorzyść ostatnich; ale jeśli porównamy naszą żywotność wewnętrzną, naszą świadomość narodową, naszą zdolność do walki o byt—to wzmogliśmy się ogromnie. I to jest właśnie rezultat owych porywów, które „zdrowy rozsądek" odsądził od wszelkiej dodatniej wartości.

W przeszłym tygodniu minęło 75-lecie powstania listopadowego, a pisma nasze zamyśliły się smutnie nad tą bolesną rocznicą. Smutną ona niewątpliwie jest, ale trzeba zważyć, że pod Białołęką i Grochowem nie zginął moralny wpływ buntu. Ilość poległych żołnierzy, skonfiskowanych majątków, zrujnowanych przedsiewzięć i zamkniętych instytucyj obrachować łatwo i dlatego takie następstwa przegranej walki zwykliśmy uważać za jedyny jej wynik. Tymczasem ma ona jeszcze inne, nie tak łatwo dostrzegalne skutki—w natężonem drganiu strun uczuciowych narodu, we wzlocie duchów na szczyty bohaterstwa i ofiary, w kulcie czci dla męczenników, w oczyszczeniu się dusz mocnym ogniem niesamolubnego zapału, w idealizacyi życia, celów i dążeń. Tego nie da najcieplejszy dom i najpełniejsza misa, a jeżeli chodzi nam o dobro i gust przyszłych pokoleń, to im chyba najmniej na tem zależeć będzie, ażeby przodkowie patrzyli z przeszłości i w przyszłość z tłustemi i rumianemi gębami. Musimy im coś więcej przekazać, niż nasz dobrobyt i zadowolenie.

Czyżby z powyższych uwag mógł ktoś wnioskować, że należy społeczeństwu doradzać jak najczęstsze rewolucye i błogosławić wszystkie, jakie się zapalą? Nie, gdyż—jak rzekłem — rewolucyi żadna namową wywołać nie można a gdy ona dojrzeje, wtedy narodzić się musi i wtedy dopiero jest chorobą leczącą. Żandarm, prowadzący do więzienia człowieka, który jakoby sam miał dokonać przewrotu politycznego, ucieleśnia najwyższą głupotę tyranii. Bo tego nie dokonają najpotężniejsze jednostki. W więzieniu trzeba za takie przestępstwa zamykać całe społeczeństwa lub przynajmniej ich warstwy.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE

Statysta — błędny rycerz.

(Józef Bieliński: Żywot Adama Jerzego księcia Czartoryskiego.)

Wśród postaci, umieszczonych w naszym Panteonie zasług narodowych i obywatelskich, znajduje sie jedna, uderzająca tragizmem swojego życia—postać księcia Adama Jerzego Czartoryskiego.

Imię to otacza dziwna jakaś aureola; jeżeli pominiemy krzyki roznamiętnionych tłumów w pamiętne dni sierpniowe i stronnicze a często przytem odwoływane zarzuty zgorzkniałych w swarach partyjnych wychodźców, to bodaj nie znajdziemy głosów potępiających. Wszystkie życiorysy, wszystkie monografie, tyczące się księcia Adama, są po większej części jego panegirykami.

Niedawno opublikowana praca Józefa Bielińskiego powiększa ich liczbę. Już sam autor powiada: „książę całe życie stał pod sztandarem, całe życie spotykał przeszkody, całe życie był niezłomnym w swych przekonaniach; ani jednej sprawy nie wy-

---

— Tak, właśnie. I dlatego... albo może kobieta napisała jaką komedyę? Wątpię...

— Nie wiem, bardzo być może, że nie; zresztą prawdę mówiąc, mało mnie to obchodzi. Dobranoc panu!

I odeszłam. Niestety, miałam tylko jedne plecy do pokazania mu a chciała bym była mieć chociaż ze sto.

— Żem go też nie uderzyła! dziwiłam się sama sobie, zbiegając ze schodów.

Najbliższym razem klub miał się zebrać u mnie. Byłam tem zdenerwowana, rozdrażniona. W gruncie rzeczy zmęczyło mnie już to wszystko — właściwie nie miało sensu. Na wyścigi, z językami wywieszonemi biegłyśmy do grobu — nic więcej. Wyznaczyłyśmy nagrodę dla tej, która się potrafi śmiać najgłośniej, najwięcej robić hałasu, abyśmy nie mogły sobie zdać sprawy, dokąd to wszystko prowadzi, abyśmy nie słyszały kamieni, staczających się przed nami z pochyłości. Ach, jakież to wszystko smutne i śmieszne! Gdyby jakaś wyższa istota, unosząc się gdzieś ponad nami, przyjrzała się temu szalonemu tańcowi, tym ruchom obłąkanych, znajdujących się nad przepaścią, jakżeby śmiała się—i płakała!

Siedziałam kilka dni w swoim pokoju cicho, słuchając pulsu duszy swojej a twarz pomarszczyła mi się we wszystkich kierunkach. Taka byłam znudzona już i duszą moją, i twarzą, i wszystkiem razem! Nie mogłam znieść ciszy. Wstawałam, łamałam ręce i wołałam w duchu: — Nie, byle nie śmierć na wodną puchlinę, nie śmierć w zamknięciu! Jeszcze chcę się wziąć za bary z życiem—bić się z kimkolwiek i czemkolwiek, byle nie ten zabójczy spokój!

Tak, dlaczegóżby nie? — z nim chciałabym się popróbować! Widząc się w lustrze, zrobiłam do siebie buńczuczną minę: tak, z nim sił spróbuję! Myślisz, że odstraszy mnie ta odrobina zmarszczek, które mi pokazujesz?

W następnej chwili siedziałam przy biurku i gryzmoliłam następujący bilecik do pani N.

Kochana Maryo!

Dzięki Ci za wczorajszy dzień!

Bardzo to grzecznie ze strony Twojego męża, że chce być gościem na naszych czwartkach. Naturalnie będzie i u mnie widziany równie mile. Ale cóż będzie z jego przyjacielem z preryj? Jest to najbezczelniejszy mężczyzna, jakiego w życiu mojem spotkałam! A jak wygląda! Jak zwierz. Jestem przekonana, że będąc sam, chodzi na czworakach.

Lecz twój mąż życzył sobie, Ty zrobiłaś początek — a człowiek jest przecież dobrze wychowany. Przyjmuje się więc wszystko z godnością i zachowuje się comme il faut. Poślę mu swój adres.

Do miłego widzenia zatem we czwartek!

Twoja *Ewa.*

Jednocześnie coprędzej posłałam do niedźwiedzia następującą kartkę: (Odpowiedź p. N. nie mogła przecież nadejść wcześniej — dlaczegóż mi było tak pilno?)

Panie inżynierze!

Ponieważ Pan we czwartek uczynił ten śmiały i prawdę mówiąc w zdumienie nas wprawiający krok, zgłaszając się wraz z panem N. do naszego klubu, nie mogę niezawiadomić Pana, że w najbliższy czwartek u mnie odbędzie się zebranie. Lecz na wszelki przypadek muszę Pana objaśnić, że członkowie klubu są zupełnie i całkowicie wolni — nie muszą się zjawiać u wszystkich. Bez czyjejkolwiek obrazy można śmiało opuścić zebranie.

Ewa S...

Nazajutrz rano otrzymałam od pani N. odpowiedź następującą:

grał, a mimo ofiar i trudu widział, że sprawa, której się poświęcił, zostawała w zawieszeniu dłużej, niż jego życie".

Bo też i trudno w życiu jednego człowieka znaleźć więcej przeciwieństw, niż ich zawierał długi, przeszło dziewięćdziesięcioletni żywot księcia Adama. Urodziwszy się przypuszczalnym dziedzicem korony—zmarł na tułaczce; całe życie legitymista surowy stanął na czele Rewolucyi; powiernik monarchy i osądzony na śmierć zdrajca stanu, reformator wychowania publicznego, poeta, żołnierz, dyplomata, filozof-moralizator, historyk, powieściopisarz, fantasta, statysta—był wszystkiem. A przytem zawsze i wszędzie był jednem—arystokratą; arystokratą i głową rodu. O tem nigdy nie zapominał, z tem wzrastał, tem żył i to stanowi tragedyę jego życia, to jest nicią, łączącą wszystkie sprzeczności i wszystkie momenty jego działalności.

Urodzony w r. 1770, książę Adam Jerzy Czartoryski przyniósł ze sobą na świat tradycye rodowe, których należało przestrzegać i którym musiał życie poświęcić. Tradycyą tą była służba ojczyźnie, połączona z zabiegami około wzmożenia się rodu, niedawno wzbogaconego i rywalizującego z całą niemal arystokracyą Rzeczpospolitej. Książę Adam przyszedł na świat w epoce, gdy „Familia", przebolawszy haniebną i dotkliwą klęskę, poniesioną podczas ostatniego w dziejach naszych bezkrólewia, do nowej szykowała się o świetność rodu kampanii, zmieniając dotychczasowy system polityki zupełnie. Dawne hasło „Familii": praca dla szczęścia narodu — bez narodu, a z pomocą sił obcych, zawiodło zupełnie, postawiwszy w dodatku kraj w położeniu bez wyjścia. Dwór petersburski zamiast się stać narzędziem „Familii", jej samej użył do swych zaborczych celów. Koroną przeznaczoną dla głowy rodu Czartoryskich ozdobiono kompletne zero polityczne i osobistość, odgrywającą niezbyt zaszczytną rolę na dworze petersburskim. Ambasador rosyjski groźbą zniszczenia fortuny, zmusza „Familię" do pokory, a wreszcie jeden z twórców jej polityki, książę Michał, kończy swoją działalność podpisaniem, w charakterze kanclerza litewskiego, traktatów rozbiorczych Ojczyzny, którą dyplomacya jego miała zbawić...

Ażeby ród od zupełnej klęski co do wpływów w kraju ocalić, ażeby módz dalej dla niego i ojczyzny pracować, trzeba było pójść w innym kierunku. Dobrze to rozumiał ojciec księcia Adama, głowa rodu, niedoszły król Polski, Adam Kazimierz, generał ziem Podolskich, który w tym duchu całe życie postępował wytrwale i konsekwentnie i w tym kierunku przeprowadził wychowanie syna.

Klęska i kompromitacya wielkiej polityki, „Familii" zbyt niedawną była, ażeby dalej ubiegać się o władzę i znaczenie. To też Książę Generał usuwa się w cień, oddając się pracy nad przygotowaniem gruntu synowi. Sam, unikając polityki starannie i zawsze w chwilach krytycznych w kraju nieobecny, synowi nakazuje pilnie uczęszczać na posiedzenia sejmowe i pod kierunkiem ks. Piatollego skłania go do opracowania fantastycznego projektu olbrzymiej konspiracyi z quatuorwiratem na czele, mającej zapanować nad machiną rządową i w odpowiedniej chwili swoje zamiary i myśli wprowadzić w życie. Wychowując ks. Adama po republikańsku i po polsku wszczepiając z pomocą żony, egzaltowanej, do teraźniejszości rozczarowanej i przyszłością żyjącej patryotki, w niego patryotyzm i nienawiść do tych „co ojczyznę zgubili", sam trzyma się Repnina, pozostaje zapamiętałym zwolennikiem francuzczyzny i słynie z aforyzmu: „lepiej być poniżonym od wroga ojczyzny, niż od sobie równego". Całe nadzieje pokładając w synu, książę Generał poprzestaje na roli cnotliwego obywatela „pełnego namaszczenia przewodnika młodzieży, dobrego pana" dla poddanych, wzorowego gospodarza w swoich olbrzymich dobrach i mecenasa-dyletanta nauki, sztuki i literatury. U schyłku dni swoich dopiero w charakterze archiwalnego zabytku Niepodzielnej Rzeczpospolitej, zostaje on na czas krótki dekoracyjnym wodzem narodu.

W myśl programu, nakreślonego przez ojca, młody książę Adam wraz z licznem kołem rówieśników uboższych wyjeżdża na czas dłuższy za granicę, gdzie kształci się wojskowo w Prusach, uczy się nauk społecznych i zasad życia konstytucyjnego w Anglii. Zwiedza wszystkie niemal kraje, obcując z najpierwszymi umysłami Europy i wreszcie, przebrany w kontusz, powraca do kraju, ażeby po gruntownem przygotowaniu się stanąć do służby Ojczyźnie. Do pracy zachęca go ojciec temi słowy: „Możesz być pewien, kochany Panie Adamie, że potrzebując, jak teraz czuję potrzebę wykształcenia i zjednania sobie tych, z któremi żyć będziesz, nabierzesz tem więcej praw do mojej miłości i przywiązania".

Pierwsze kroki ks. Adama na służbie politycznej są, niestety, zarazem i pierwszą walką obowiązków członka rodu z obowiązkami patryoty. Służbę wojskową rozpoczął on jako adjutant szwagra swego ks. Wirtemberskiego spowinowaconego z „Familią" dla celów politycznych, a zdrającą Polski i powierzonej mu armii. Zdradę wykryto i ks. Wirtemberski koligacyom jedynie zawdzięczał bezkarność niemal zupełną. Wskutek zatrzymania za granicą nie mogąc stanąć w szeregach Kościuszki, niespodzianie zupełnie w roku 1795 jedzie ks. Adam wraz z bratem Konstantym do Petersburga, aby tam wierną służbą zmazać podejrzenia, ciążące na ojcu i całym rodzie, a stosunkami i dyplomacyą wyjednać zwrot olbrzymich dóbr rodowych, skonfiskowanych w zaborze rosyjskim.

Tu jesteśmy świadkami dziwnej ironii życia. Człowiek przygotowywany niesłychanym kosztem z olbrzymiemi wysiłkami na wodza narodu z niepośledniemi zdolnościami i wykształceniem powraca rodzinie „42 tysiące dusz", a patryota chowany po republikańsku i obywatelsku... w cieniu zacisznych ogrodów pałacu Taurydzkiego, wśród długich wylewów przyjaźni i oddania się, zamienianych z dziewiętnastoletnim, przyszłym dziedzicem korony rosyjskiej, tworzy sielankowy plan odbudowania ojczyzny środkami zaczerpniętymi z krainy ideału i baśni, najfantastyczniejszymi, jakie znają dzieje. Dodajmy, że marzenia te swoje książę Adam snuł w czasie, gdy w sinej dali grały surmy bojowe, gdy na hasło: Sprawa Polski jest sprawą rewolucyi, tysiące młodzieży biegło ostrzem bagnetu rozciąć więzy Ojczyzny, gdy

> hesperyjskie pola i Tanaru brzegi
> zostały lechickiemi okryte szeregi.
> W ich zbrojnem ciele dusza narodu jaśniała,
> Na twarzy była rozpacz, a na czole chwała
> Każdy, pyłem okryty marsowego znoju,
> Nucąc hymny ojczyste, pałał żądzą boju.
> A gdy wśród tętu koni, trąb i kotłów wrzawy,
> Godzinę walki bożec zapowiadał krwawy,
> Zamiast odkazu innej dla siebie spuścizny
> Jeden drugiemu pomstę zalecał ojczyzny *).

. . . .

Innej roli w tych czasach książę Adam, przyszła głowa rodu Czartoryskich, odegrać nie był w możności...

*) Cypryan Godebski: Do legionów.

Najdroższa Ewo, jesteś rzeczywiście zbyt naiwna! Mogłaś przecież domyślić się, że to był tylko żart ze strony mego męża, jak również ze strony „zwierza". Unikniesz ich obu. Zwierz jest zresztą o wiele lepszy, niż jego wygląd wskazuje. Jest to rozumny, zacny, dzielny człowiek, ale zaszło coś w jego życiu, co go uczyniło brutalnym, niekiedy cynicznym nawet. Miał on na Zachodzie przejście, które go pozbawiło posady, lecz koledzy jego, między nimi mój mąż, są przekonani o jego zacnym charakterze i bardzo go kochają. Był zatem, jak tylu innych, nieszczęśliwym i to go uczyniło surowym.

Ale, jak powiedziałam, nie kłopocz się już tem. Rozumie się samo przez się, że w obec niego żadnych nie masz obowiązków. Mój mąż zasyła ukłony i dziękuje za zaproszenie. On jest do niczego, wyrzucony raz na zawsze.

Cieszę się nadzieją ożywionej, wesołej, swobodnej birbantki damskiej we czwartek. Ostatnia odbiegła bardzo od dawnego, dobrego zwyczaju.

Twoja *Marya.*

Zagryzłam wargi i wrzuciłam list do pieca.

Przy obiedzie opowiedziałam bardzo żywo, z ostrą krytyką, mężowi o amerykańskim niedźwiedziu, który nam popsuł zebranie.

Wygadanie się sprawiło mi pewną ulgę. Teraz spodziewać się należy każdej chwili biletu od niego, w którym ironia będzie gryzła. *To* potrafi — myślałam.

Ale dzień minął a nic nie przyszło. Wieczorem przebiegałam nerwowo swój pusty pokój. Hm... Ten grzeczny pan nawet nie raczył odpowiedzieć. Może jeszcze siedzi z moim biletem w ręku i śmieje się z niego. Uważa za zbyteczne odpisywać. Tryumfuje! Gorąco mi się zrobiło, gdym tak sama chodziła po pokoju.

Miałam zaczętą pracę, która na mnie czekała. Wyjęłam ją jak w gorączce — usiłowałam pracować. Zdawało mi się, że tu idzie o życie, że muszę pracować—a strach mnie ogarniał, gdym na nią spojrzała. Jak kot okrąża gorącą strawę, chodziłam i ja koło swojej pracy, ciągnęło mnie do niej a nie mogłam, nie śmiałam. Było to jak gdyby dręcząca tajemnica między mną a „tą mocą". Nie, nie mogę tknąć się tego między ludźmi, między murami — muszę być sam na sam z nią, wysoko, na górze, daleko, gdzie by mnie nikt nie widział i nie słyszał. Tu, wśród tego rojowiska, na każdych dzwiach, któremi wchodziłam i wychodziłam, zawieszałam strzęp samej siebie, każdy człowiek, z którym rozmawiałam, odkradał mi kawał duszy. A do tej pracy muszę zasiąść pełna, całkowita, nie ze strzępów złożona — jak do kochanka najdroższego przystępując!

Jakież pięknie brzmiące wymówki! Nie mogłam, nie czułam się na siłach — oto główna przyczyna.

Lecz zdawało się, że nadeszła taka chwila, iż *musiałam*. Zebrałam wszystkie siły, spróbowałam, ale tylko łzy mi wytrysnęły z oczu, zerwałam się i poczęłam znów krążyć po pokoju, załamując ręce. Byłam zdenerwowana aż do szaleństwa. Boże drogi, cóż to jest? Popełniłam małe głupstewko. Maleńkie głupstwo, dzieciństwo, trzeba je znieść. Wtem przed oczyma mignął mi uśmiech w obramowaniu dzikiej, rudej brody i para oczu, błyszczących wstrętną ironią.

Ależ posłuchaj, moja pani, jesteś na drodze do szaleństwa — skarciłam się w duchu. I jak gdyby parta instyktowną potrzebą ratowania się w nieszczęściu, zerwałam się nagle i śmiało, energicznie weszłam do męża. Spojrzał na mnie roztargniony, nie-

W końcu panowania cesarza Pawła, Książę Adam zupełnie dla siebie niespodzianie mianowany ambasadorem rosyjskim w Sardynii, a po wstąpieniu na tron przyjaciela swego, cesarza Aleksandra, również niespodzianie został powołany do jego boku w charakterze najbliższego doradcy i członka rzadkiej chyba w dziejach konspiracyi, żartobliwie zwanej „komitetem bezpieczeństwa powszechnego“, która miała pchnąć Rosyę na nowe tory w myśl marzeń młodzieńczych cesarza i jego przyjaciół: ks. Adama, Nowosilcowa, Koczubaja i Strogonowa. Quatuorvirat, wymarzony przez ks. Adama onego czasu, stał się faktem... na obcym gruncie.

W roku 1802 książe Adam zostaje towarzyszem ministra spraw zagranicznych, starego i nieudolnego Woroncowa, którego miejsce zresztą niedługo zajął — faktycznym kierownikiem dyplomacyi jednego z najpotężniejszych mocarstw w epoce największych burz dziejowych.

Na tem stanowisku Czartoryski zastał już zupełnie konkretne zobowiązania Rosyi względem Bonapartego z 1801 r. i Prus z 1802 roku, przez swoich poprzedników wystawione. Prócz tego, cesarz Aleksander miał swoje osobiste poglądy i zamiary, z którymi nigdy przed czasem się nie wydawał, które jednak z żelaznym uporem przeprowadzał w życiu. Pomimo to, książe Adam wystąpił z własnym programem polityki rosyjskiej, w którym państwu temu dawał rolę szczytną wszechświatowego rozjemcy. Podstawą polityki rosyjskiej miała być sprawiedliwość powszechna, naprawa krzywd i niesprawiedliwości dziejowych, poszanowanie prawa. Jednym z najbliższych celów — stopniowe usamowolnienie narodów niesłusznie pozbawionych niepodległości—przedewszystkiem zaś wyzwolenie Słowian i Greków. Program, piękny jako ideał, sprzeczny jednak z całą dotyczasową historyą Rosyi, rozrastającej się li tylko przez zabory, i ze współczesną sytuacyą polityczną, pełną walk, krwi, drżącej przed Bonapartym, haseł Rewolucyi używającym już wówczas, jako pretekstu dla czysto dynastycznych podbojów, został, pomimo oporu Rady ministrów, zatwierdzony przez cesarza. W programie tym Czartoryski połączył sprawę Polski z polityką rosyjską. Tymczasem pierwszy, znaczniejszy gwałt w polityce europejskiej — porwanie i rozstrzelanie ks. d'Enghien przez Napoleona wywołało zatarg z Francyą. Sprytna polityka Anglii, a niezdecydowanie Austryi i Prus, zatarg rosyjsko-francuski zakończyły utworzeniem koalicyi przeciwko Napoleonowi. Zobowiązania Rosyi względem Austryi i Prus nie dozwalały na energiczne postawienie, na ostrzu noża kwestyi wskrzeszenia Polski pod berłem Aleksandra, według planu Czatoryskiego. Napoleon za pośrednictwem dawnych legionistów, postawił ją umiarkowanie ale konkretnie. Plan Czartoryskiego odbudowania Ojczyzny przez przyjaźń i idealizm monarchy rosyjskiego rozpadł się w gruzy sentymentalne. Idylla zacisznych ogrodów Taurydzkich ustąpiła miejsca romantycznej balladzie z piękną królową pruską w podziemiach potsdamskich—zamiast odbudowania nieszczęsnej Polski w imię sprawiedliwości dziejowej — nastąpiła konkretna koalicya monarchów „ancien regime“ przeciwko burzycielowi... Austerlitz, Jena. Powstanie polskie w zaborze pruskim pod wodzą legionistów. Księstwo Warszawskie. Preussisch-Eulau — Pułtusk i Tylża, gdzie wreszcie widmo burzyciela stało się mniej groźnem, niż widmo zmartwychwstałej Polski — oto dalsze momenty dziejowe.

Czartoryski po podpisaniu traktatu potsdamskiego, stwierdzającego wzajemne zobowiązania dwóch mocarstw rozbiorczych, podał się do dymisyi.

Zamiast Polski monarchicznej, legitymistycznej, wyproszonej przez ród możny, zaprzyjaźniony z monarchą rozbiorczym — powstało księstwo Warszawskie, budowane rękami rekrutów polskich na wałach Tczewa i Gdańska pod wodzą niedobitków legionistów z rewolucyonistą Dąbrowskim na czele.

Dla ks. Adama, przedstawiciela rodu, związanego dobrami i przyjaźnią z cesarzem Rosyi, nie było tam miejsca. Pozostaje on na uboczu, gotów na skinienie swego koronowanego przyjaciela, który w Tylży podpisał konwencyę, że Królestwo Polskie nigdy wskrzesone nie będzie.

Tak niestety kazały tradycye, oraz interesy rodu Czartoryskich.

(D. n.

J. Dąbrowski.

Etyka i życie.

Z chwilą, gdy ewolucyonizm drugiej połowy wieku XIX wprowadził i do etyki czynnik rozwojowy, nauka ta uległa zasadniczej zmianie. Stopniowo zaczęła tracić charakter dogmatyczno-racyonalistyczny i dziś dąży do oparcia wyłącznie na gruncie doświadczenia. Prawa i normy bezwzględne, mistyczne nakazy kategoryczne jeden za drugim usuwane zostają z widowni etycznej przez analizę porównawczo-rozwojową faktów życia moralnego, a wszystkie prawdy moralne zyskują na ścisłości naukowej, ukazując się we właściwem świetle podstawowej dla umysłu ludzkiero zasady, zasady względności. Zrzekając się tradycyi przeszłości pod postacią praw moralnych wiecznych i niewzruszonych, wykazujących niejednokrotnie dążność do zahamowania swobodnego rozwoju i rozkwitu najistotniejszych i najwspanialszych sił człowieka—etyka zdobywa dla siebie przyszłość. Dotąd w etyce, jak i w religii, z miłością skierowywano wzrok swój wstecz, w przeszłość, czerpiąc natchnienie do teoryi oraz metody ich uzasadniania w objawieniach, księgach świętych, wszelkiego rodzaju dociekaniach ontologicznych o duszy, absolucie, bogu, pierwszej przyczynie i innych tego rodzaju pojęciowych kombinacyach, które dla nas są tylko stekiem wewnętrznych sprzeczności i oprócz historycznego nie posiadają żadnego zgoła realnego znaczenie. Ze Spencerem, Guyau, Fouillée, Wundtem, Höffdingiem nastała dla etyki chwila przełomowa, w której uprzednie jej stanowisko racyonalistyczne winno być ostatecznie obalone, a zarazem zniszczone wszelkie ślady eklektyzmu, kompromisu i absolutyzmu. Jeżeli zaś dziś jeszcze tacy wielcy eklektycy, jak Wilhelm Wundt, mistyfikują naukę moralności teoryami w rodzaju teoryi woli powszechnej, noszącej na sobie oczywiście piętno tradycyi i aspiracyi religijnych, nic wspólnego z istotną nauką niemających, to dzieje się to dlatego, że ontologiczna metafizyka, ten par excellence i w ścisłem znaczeniu *nihilistyczny* kierunek myśli ludzkiej, dzięki bezustannemu jego uprawianiu w ludzkości aż do chwili bieżącej, dzięki niedostatecznym aż do połowy wieku XIX postępom nauk przyrodniczych i dzięki tchórzostwu umysłu ludzkiego, wychowywanego systematycznie w tradycyjnym strachu przed t. z. zagadką świata—głębokie i niezatarte dotąd pozostawiła ślady w umysłowości ludzkiej. Jednak, pomimo oparcia etyki na gruncie badań owocnych i pomimo wytknięcia im należytego kierunku, nauka etyki właściwie dziś tylko powstaje i dlatego posiada dużo braków i błędów. I nic w tem dziwnego. W momencie dziejowym, kiedy zmagają się

---

przytomny, podnosząc oczy od pracy. Wtedy ogarnęła mnie nieśmiałość, jak uczenicę przed przełożonym i zapytałam o jakieś pokwitowanie, bąkając coś o rachunku, który mi przysłano po raz drugi lecz, żeby teraz nie szukał, bo można później, nic nie zaszkodzi. Jak idyotka wyszłam od niego i znowu łzy poczęły mnie dławić.

Chciałam przyznać mu się do popełnionionego głupstwa z owym biletem, opowiedzieć mu o bezgranicznej tamtego niegrzeczności i zapytać jako gentlemana, co w takich wypadkach kobieta ma czynić. Miałam zamiar wyznać mu, że mnie to zgniewało.

Ale byłam przecież sama. Zawsze sama. On był tysiące mil oddalony odemnie, więc cóż tu było robić? Prawda, gdyby ktoś mnie *rzeczywiście* obraził, byłby się zdobył na moją obronę, ale z tego byłby się roześmiał i powiedział. To zbyt drobna sprawa, kochana, przyjmij to spokojnie! Nazajutrz, wczesnym rankiem nadszedł list zaadresowany nieznanem mi pismem. Wbiegłam z nim do siebie, zamknęłam się i siedziałam chwilę z nierozpieczętowanym. Serce tłukło mi się w piersi.

Odwoływałam się do swojej godności kobiecej, do swoich lat, wstydziłam się samej siebie. Cóż to za nowy idyotyzm! oburzałam się. Nakoniec drżącą ręką otwarłam kopertę. Najpierw uderzył mnie duży, gruby charakter pisma. Niedźwiedzie łapy — zabrzmiało mi w duchu. Napisane były zaledwie te słowa:

Wielce Szanowna Pani!

Dzięki! Przyjdę naturalnie.

Z szacunkiem

N. N.

Przyjdę! I naturalnie! Poprostu. Brr! Cały ten człowiek to tylko jedno *ja*. Ależ to śmiałość niesłychana!

Wstałam, biegałam po pokoju, mnąc w ręku list rozgorączkowana, nerwowa. Ale w takim razie trzeba zaprosić męża i wszystkich innych mężów! Wszystko trzebaby zmienić. Nie, to niemożliwe; trzeba odwołać zebranie, udam chorą. To nie może być.

Przyjdzie! I nagle rzuciłam się na kanapę, wybuchając płaczem, jak gdyby mi serce miało pęknąć. Ach Boże, toć ja *jestem* chora!

Następnego przedpołudnia, gdy mąż mój poszedł do biblioteki a dzieci były w szkole, krzątałam się po domu bez przerwy, chcąc, aby wszystko tak było, jak ja mieć lubię. Ustawiłam kwiaty, dołożyłam drew na kominek. Zjawiła się też u mnie ochota do pracy: dziś czułam się tak daleką od całego świata, tak nieskończenie samą. Dziś miałam odwagę zasiąść do pracy. Ale z opuszczonemi ciężko dłońmi siadłam przy kominku.

Wtem odezwał się dzwonek, i służąca podała mi jego kartę. Szybciej, niż to opisać można, byłam przed lustrem, zarzuciłam długą białą chusteczkę koronkową na szyję a we włosy wpięłam wysoki szyldkretowy grzebień. Rzuciłam okiem na ręce a on już stał przedemną.

(C. d. n.).

Z norw. przeł. *J. Klemensiewiczowa.*

dwa światopoglądy, wzajemnie się wytrącające—pogląd immanentny, realistyczny, ewolucyonistyczny i transcendentny, idealistyczny, nihilistyczny, gdy przytowuje się olbrzymi przewrót społeczny, mający położyć tamę niewolnictwu we wszelkich jego postaciach, — teoretyczne targania w rozmaitych kierunkach muszą istnieć i ujawniać się w postaci prądów kompromisowych i eklektycznych w naukach moralnych umysłów najwybitniejszych nawet i najbardziej niezależnych.

Tu zresztą chodzi mi nie o etykę, lecz o życie moralne, dla którego samo istnienie nauki moralności nie wystarcza. Gdy chodzi o życie samo, musimy pamiętać, że „człowiek nie jest dla sabbatu, lecz sabbat dla człowieka, że nie powinniśmy z siebie czynić ofiary prawom abstrakcyjnym, nieosobistym, lecz powinniśmy działać dla ludzi, dla istot czujących.” [1]) Ponieważ „podstawą moralności jest cały czujący, chcący i myślący człowiek,” [2]) więc zasady moralne „będący jedynie uprawomocnieniem stosunków, właściwych danej epoce życia społecznego” [3]) musimy wciąż zmieniać i udoskonalać w kierunku dokładniejszego przez nie odbicia rozwoju istotnych znamion życia ludzkiego. Słowem ujawnia się potrzeba wychowania moralnego równolegle z wychowaniem umysłowem, estetycznem i fizycznem. Samo poznanie oderwanych zasad moralnych niewiele umoralni jednostkę, gdy całe jej życie, przesiąknięte nałogami, pozostanie w rażącej z niemi sprzeczności i gdy te zasady nie zleją się zupełnie z istotnym jej poglądem na świat, nie przejdą w krew i kość, nie stopią się z wewnętrznym głosem jej sumienia. Dziś wiemy niestety w jak słabym stopniu wpłynęły na rozwój realnych stosunków życia ludzkiego najgłębsze, abstrakcyjne systemy etyczne takich nawet geniuszów jak Spinoza lub Kant. Wązkim strumykiem wsiąkała ich nauka w światłe umysły ich uczniów, a ogół ludzi i cały niezmierny splot realnych stosunków ludzkich zostawał pogrążony w ciemnościach, oddany na los szczęścia naturalnemu biegowi rozwoju instynktów zwierzęcych.

Nastaje czas, gdy coraz częściej podnosza się głosy, podkreślające konieczność zajęcia się moralnem wychowaniem dzieci i młodzieży. Już Sokrates zresztą zwracał uwagę na to, że ażeby wykształcenie nie stało się orężem w rękach przestępców, wypadałoby wyznaczyć wychowaniu moralnemu i estetycznemu szerszy zakres, niż wykształceniu umysłowemu i naukowemu; że nie należy pojmować drugiego bez pierwszego i mniemać, iż poznanie faktów i prawd pozytywnych może zastąpić uczucie w dobrem wychowaniu. [4]) Chociaż niepodobna przystać na rolę przewodnią moralności wobec nauki, jak tego chce Sokrates, a za nim cały szereg myśliciele z Kantem na czele, jednak wielkość zagadnienia wychowania moralnego jaśniej on sobie uświadamiał i goręcej brał do serca, niż to czynimy my dziś, kiedy w całych nieomal społeczeństwach, jak np. polskie, nic pod tym względem się nie robi. Bo trzeba wreszcie zrozumieć, że ten surogat wychowania moralnego, który łącznie z zasadami katechizmowemi wpaja się dziś w dusze młodociane nie ma nic wspólnego ani z nauką, ani z rozwojem życia społecznego, natomiast jest najszkodliwszą trucizną moralną, gdyż stanowi poważną tamę dla postępu.

Nastąpi niebawem czas, bo nastąpić musi, gdy nauka moralności rozwojowej będzie wykładana we wszystkich szkołach, jak i inne nauki dotąd również upośledzone (nauki społeczne i polityczne), czemu

[1]) Giżycki. „Zasady moralności“ str. 104.

[2]) Tamże str. 141.

[3]) Poradnik dla samouków część V zeszyt II p. L. Krzywicki „Rozwój moralności“ str. 859.

[4]) Patrz Guyau „Herédité et éducation.“

już w niektórych krajach — Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej i Szwajcaryi—częściowo postarano się zaradzić. U nas w chwili obecnej, gdy powstaje szereg szkół polskich i gdy stoimy w przededniu całkowitej reformy szkoły od najniższej do najwyższej, warto w szczególności poddać poważnej rozwadze kwestyę świeckiego wychowania moralnego, pojętego w duchu istotnie naukowym t. j. rozwojowym.

Przed nami oto w przekładzia polskim książka Juljusza Payota pod tytułem: „Wykład moralności” [1]) Jest to jeden z pierwszych podręczników tego rodzaju, oparty na psychologicznej analizie czynników moralnych z uwzględnieniem nauki o rozwoju. Autorowi wyraźnie chodzi o nadanie etyce charakteru świeckiego, o całkowite usunięcie z wykładu pierwiastku nakazowego, innemi słowy, ducha religijnego, oraz o oparcie całego systemu na dowodzeniu, na rozumie. [2])

Z ujemnych cech książki Payota podniosę tu najważniejsze. Przedewszystkim wykład moralności, mający formę poufnej pogawędki, pisany jako przewodnik dla syna, obok werwy pisarskiej odznacza się niestety brakiem gruntowności i metodyczności [3]) po za pewnymi szczegółami, [4]) które rzucają na dzieło cień śmieszności i niekrytycyzmu, można niestety zrobić autorowi kilka zarzutów aż nazbyt poważnych. Poprostu niepojętem jest, jak piszący obecnie dzieło etyczne, mógł przeoczyć najwybitniejszych etyków spółczesnych: cytuje Maeterlinka, Nicole'a, Loisy'ego, Gratry'ego, natomiast ani słowem nie zdradza się ze znajomością dzieł Wundta, Höffdinga, a nawet swego wielkiego rodaka Guyau, chociaż jego zapatrywanie na życie w głównych rysach zgodne z jego poglądem. Brak też pogłębienia w dziedzinie nauk społecznych, pozwalający Payotowi wygłaszać np. o własności utarte komunały zapatrywań mieszczańskich, a Marksa określać jako „publicystę, który wyłożył zasady swoje w dziele „Kapitał *polityczny*” (!) wypacza pełen szlachetnych pragnień pogląd autora na stosunki realne życia spółczesnego. Stąd wypływa, że na miejsce dzisiejszych stronnictw politycznych Payot chce ustanawiać ligi, „jako wolne zjednoczenie pragnień wolnych,” iż nie domyśla się również, że istotne źródło nędzy tkwi w ustroju kapitalistycznym i utrzymuje, że skoro robotnik będzie miał zapewnione jutro tak jak właściciel, (?!) kwestya socyalna przestanie istnieć. Stojąc na stanowisku liberalizmu, wiszącego w powietrzu, panaceum na zło, trapiące ludzkość, widzi w „reformie wychowania i uczucia moralnego,” podczas gdy jest ona jednym tylko z licznych środków, umożliwiających ludziom rozwój i postęp. Słowem Payot reformuje nie z dołu, lecz z góry, przez rozum; nie rozumie ducha teoryi socyalnej i nie docenia urządzeń społecznych.

Pomimo tych stron ujemnych „Wykład moralności” Payota zasługuje na poparcie w naszem społeczeństwie, gdzie tradycye klerykalne i różnego rodzaju przesądy społeczne głębokie zapuściły korzenie. Nie tu miejsce na streszczenie książki i analizę poszczególnych zagadnień moralnych, poruszonych przez autora. Podkreślę tylko kwintesencyę jego poglądów. Teza zasadnicza książki brzmi: „Głównym obowiązkiem człowieka powinno być dążenie do uczynienia życia tak pełnem, szlachetnem i wolnem, jak tylko jest w stanie to uczynić” a ideałem autora jest ideał najdroższy człowiekowi—ideał wolności. Konsekwentnie z założeniem Payot dochodzi do syntezy obowiązku i szczęścia: szczęście człowieka polega na działaniu, na odczuwaniu mocy, głębi i szerokości życia uświadomionego, a właśnie to nakazuje obowiązek, t. z. ku temu pcha sam rozwój życia, jak powiedzieliby Spencer i Guyau.

Lecz tego indywidualistycznego hasła rozwoju osobniczego autor mojem zdaniem nie wyjaśnia należycie. Możliwe tu są dwa stanowiska i obydwa znalazły sobie genialnych rzeczników w Nietzschem i Guyau. Webec teoryi „żądzy mocy” Nietzschego staje zasada „rozlewności życia” Guyau. Pogląd Guyau na życie jest niezaprzeczenie szerszy, prawdziwszy i bardziej naukowy od poglądu Nietzschego. „Żądza mocy” ginie, tonie w ogólnym pędzie wszystkich sił żywych do rozkwitu, wszystkich instynktów społecznych do ujawnienia swej istotnej żywotności. Rozlewność życia, jako ogólne prawo całej przyrody żywej, na wyższych szczeblach rozwojowych istnienia, staje się coraz to bardziej niepohamowanym bodźcem do przekraczania granic pragnień egoistycznych i do bezinteresownej, powszechnej a solidarnej walki ze wszelkiemi, wrogiemi dla ludzkości potęgami. Istota, treść tych wrogich potęg daje się ująć w dwu pojęciach i dwoma słowy wyrazić, jak uczynił to Wiktor Hugo w „Les misérables.” Imię ich — nędza i ciemnota.

Władysław Spasowski.

[1]) Juliusz Payot „Wykład moralności“. (Pracę tę przeznaczam: nauczycielom szkół początkowych, nauczycielom szkół średnich, seminaryom dla nauczycieli i nauczycielek, studentom i ojcom rodzin) przekład z francuskiego Jadwigi Warnkówny, str. IV—262. Warszawa 1905 r. Tłomaczenie polskie, pominąwszy nieliczne usterki (np. stali *drudzy* zamiast inni), jest dobre. Błędny jest zwrot: geniusz „*wywiera wpływ dla* przyszłości.“

[2]) Payot należy do tych licznych dziś wolnomyślnych pisarzow francuskich, co to mocno wierzą nie tylko w to, iż największą potęgą człowieka jest rozum, lecz że on właśnie sam zdoła przekształcić i udoskonalić człowieka. Optymistyczne stanowisko autora i jego nawoływanie do rozumnego działania „potęgi nieznanej“ nie stoi oczywiście w sprzeczności z wolnomyślnością. „Wolność myślenia—pięknie powiada—nie ma innych granic, prócz granicy energii, poszukującej prawdy, a liczba tych rośnie, którzy nie uznają innej potęgi, prócz potęgi rozumu.“

[3]) Jest to zbiór eklektycznych roztrząsań na tematy moralne, w które na poczekaniu wplata się szereg różnych wiadomości w postaci nieraz zadziwiająco niepoważnej, jak np. „uznajemy—pisze autor—wyborną rolę sceptyków w dziejach myśli. Wnosili oni zawsze żywioł wesołości do dyskusyi i zmuszali trochę ciężkich dogmatyków, aby myśleli a nie zasypiali.“

[4]) Zbyteczne jest zagłębianie się P. w kwestye hygieniczne. Dochodzi on niejednokrotnie do zaiste wielkich odkryć, jak np. to: „ale największem niebezpieczeństwem są paznogcie, po za któremi gromadzi się brud: niema nic wstrętniejszego nad człowieka z obwódką czarną u paznogci.“ (37) I wprost przykre czyni wrażenie naiwność P., gdy zaznacza, że data 18 maja 1899 r. (Ustanowienie sądu rozjemczego w Hadze) jest jedną z największych dat w historyi cywilizacyi. Jakąkolwiek rolę odgrywa i odegra w przyszłości instytucya powyższa, każdy powinien wiedzieć, że pobudki moralne i humanitarne nie brały przy jej powstawaniu żadnego udziału.

LITERATURA I SZTUKA

O WITEZIU.

Witeź ciągnie środkiem pola,
Środkiem traktu „Bujna Wola”.
Pod nim koń, jak morska fala,
Bujną rysią grzbiet przewala.
Witeź ciągnie wesół, rad
Zawojować cały świat.

Ranny tuman ziemię miecie,
Witeź doli szuka w świecie.
Wielkim głosem Witeź wzywa:
Bywaj! Wolna a szczęśliwa!
Wołam na cię wesół! Rad
Zawojować cały świat.

Ni na stepie, ni na roli
Nie nadybał Witeź doli.
Aż nadybał w czarnym borze,
Gdzie się lęgnie ślepa noc.
Ledwie zdołał dolę zmódz,
Za włos wlecze, pył nią orze.

Przytroczyłem cię do siodła —
Będziesz w świat szeroki wiodła!
W świat daleki, w kraj marzony,
Na nieznane cztery strony,
Które śniłem wesół, rad
Zawojować cały świat.

Dola niema, dola głucha
Ani mówi, ani słucha.
Witeź luty wlecze dolę
Na pustynne, czyste pole,
Kopie mieczem wielki dół,
Ręce, nogi doli skuł.

Dół przestronny Witeź grzebie,
Słońce krwią ocieka w niebie,
Krwią zalewa czarny dół
Witeź porwie dolę wpół,
Nie chciałaś mnie w światy wieść —
Żywcem muszę ciebie grześć.

Nie odpowie dola wcale,
Tylko wzniesie ramion żale,
Tylko warg spalonych wiśnie
Do Witezia ust przyciśnie,
Tylko zajrzy w źrenic szał —
Witeź snem już wiecznym spał.

Nad zastygłym wolno, pięknie
Promienista dola klęknie,
Dłoń na serce mu położy:
— Pokój ci, Witeziu boży.
Zwojowałeś cudną moc —
Wiekuistej ciszy noc.

Mamert Wikszemski.

NOWE KSIĄŻKI.

Jerzy Żuławski. **Wianek mirtowy.** Lwów 1905 r. Księgarnia narodowa.

Banalny jest nieco nowy dramat Żuławskiego. Obraca się w odwiecznym trójkącie—owej prastarej „regule trojga". Jak cały prawie nasz dramat współczesny — według gorszej terminologii „mieszczański" — czyli wyrwany z tła teraźniejszości—jest przeraźliwie obcy życiu. Dzieje się gdzieś—po za niem, wśród trojga ludzi i gromadki manekinów. Rozwija się w nim nieco sztucznie wytworzony, obmyślany na zimno problemat psychologiczny. Tym razem nawet niezbyt ciekawy. Ot poprostu—rozwiązanie—wcale zresztą trudnego zadania: uczynić naturalnem, koniecznem i tragicznem takie *contradictio in adjecto*, jak zdrada małżeńska przed ślubem. Należy przeczytać „Wianek mirtowy", aby się przekonać, że rozwiązanie nie jest niemożliwe. Nieco sofizmatów, kilka dyalogów błyskotliwych, świetnych, przemyślanych, takich jakie tylko Żuławski u nas pisywać umie i... „wypadek" doprawdy staje się poważny, narzuca się wyobraźni czytelnika z nieprzepartą siłą. I to jest jedyny tryumf, jaki odnosi Żuławski. Komuś z tych trojga życie się łamie wprawdzie wedle wszelkich praw mechaniki teatralnej, a pochód śmierci wśród odgłosów weselnych jest wcale dobrą „pointą" i prawdopodobnie świetnym efektem scenicznym, ilustracyą „kary bez winy", czarnym, ale wcale nie miażdżąco ponurym, obrazem fatum, jak je zwykł pojmować i ujmować Przybyszewski.

„Wianek mirtowy" nie jest rzeczą, której my wielbiciele talentu Żuławskiego, zapomniećbyśmy mu powinni, ale... dobrze jest pamiętać, że ten poeta-myśliciel ma w swoim dorobku inne, lepsze. *Br. W.*

Max Verworn. **Przyrodoznawstwo i pogląd na świat.** Warszawa. Księgarnia Naukowa. 1905 r.

Poważne zagadnienie rozwiązuje Max Verworn w swej 27-o stronicowej książeczce. Chodzi mu ni mniej ni więcej, tylko o zbudowanie „przyrodniczego światopoglądu" o ten most, łączący świat zjawisk fizycznych i świat zjawisk duchowych, o rozstrzygnięcie odwiecznej kwestyi, na którą du Bois Reymond znalazł jedyną odpowiedź w swem „ignorabimus". Jeszcze jedno tedy usiłowanie „sprowadzenia wszystkiego do podstaw i elementów świata fizycznego", do „jednej wiadomej zasady". Dla Maxa Verworna nie jest odpowiedzią na pytanie Haecklowska teorya „uduchowionego atomu". Twierdzi on—słusznie zresztą—że materyalizm raczej wymija pytanie, przenosząc do atomu to, co jest niezrozumiałe w organizmie.

Nie wystarcza mu i energietyczne tłumaczenie zjawisk psychicznych, którego rzecznikiem jest Ostwald. „Energia psychiczna" bowiem—gdybyśmy nawet uznali to, iż podlega wszelkim prawom energietyki—będzie się różniła zawsze od wszelkich innych rodzajów energii i w rezultacie śmiała hypoteza lipskiego profesora nie zapełni przepaści między szeregiem procesów psychicznych a procesów duchowych. Tak się załatwiwszy z materyalizmem i światopoglądem energietycznym stawia Verworn wreszcie jajko kolumbowe: „A gdyby tak dualizm od początku polegał na złudzeniu? Gdyby samo już postawienie kwestyi było fałszywe?" Wystarcza kilka przykładów, aby dojść do wniosku, iż „w rzeczywistości niema żadnej sprzeczności między światem fizycznym a duchowym. Wogóle jedno istnieje tylko—a mianowicie treść psychiki. Inaczej—istnieją tylko nasze *czucia* i ich kompleksy i „cały świat zewnętrzny jest zbudowany z części składowych, które zwykliśmy nazywać psychicznemi", jeszcze inaczej dla „badacza, rzeczywiście wolnego od przesądów istnieje tylko—psychomonizm". To jajko było postawione oddawna...

Max Verworn jest znakomitym przyrodnikiem, ale... na jego wyżynach filozoficznych brak mu tchu i książeczka jego, napisana zresztą językiem żywym, obrazowym i przystępnym, nauczy czytelnika tego tylko, że należy poznać Macha, skoro nic Avenariusa dotąd nie przetłomaczono na język polski.

Ludwik Silberstein — **Wykłady zakopiańskie z dziedziny fizyki teoretycznej.** 1905 r. Księgarnia naukowa.

P. Silbersteinowi mam za złe tytuł jego książeczki—nader mętny i jej plan—nie o wiele przejrzystszy. Trzeba dopiero przeczytać ją od deski do deski, aby się przekonać, że pomimo tej wady jest ona bardzo dobrym wstępem do fizyki teoretycznej i, co ciekawsze, niezwykle oryginalną próbą szerokiego ujęcia samej istoty metody badań fizycznych. P. Silberstein wychodzi z teoryi układów niezakłóconych, mówi o ich właściwościach, o sposobach ujmowania zmian peryodycznych w matematyczne wzory — o „prawach różniczkowych." Operuje nawet takiemi pojęciami, jak linie stanów układu, jak (zapożyczone z mechaniki) pojęcie „stopni swobody." Wszystko to jeżeli wierzyć licznym apostrofom, przeznaczone jest dla czytelników, nieobeznanych jeszcze z matematyką wyższą. Czy tacy książkę p. Silbersteina czytać będą mogli — nie wiem, ale wątpię. Próby załatwiania się z różniczkami i całkami mimochodem, w nawiasach, zwykle spełzają na niczem i z popularyzowaniem rzeczy zawilszych i trudniejszych zaczekać trzeba będzie, niestety, do chwili, gdy przynajmniej elementarne pojęcia z rachunku różniczkowego wprowadzone będą do programu szkół średnich. Ale doniosłość książki p. Silbersteina na tem właśnie polega, że powie ona wiele nowego specyalistom, że traktuje z filozoficznego, z ogólnego punktu widzenia kwestye, które się zwykle pomija, a które jednak tkwią *implicite* w każdem badaniu zjawisk, w każdej budowanej na jego zasadzie hypotezie. I im też należy polecić gorąco taki np. wykład pierwszy, uwagi o „niezmiennikach" lub teoryę dopełniania układów zakłóconych do niezakłóconych.

Na uwagę zasługuje w książce p. S. język bardzo jasny, czysty i niecofający się przed tworzeniem neologizmów. Tego ostatniego u nas jeszcze uniknąć nie można w każdej pracy naukowej.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Łomżyńska.

STAN EKONOMICZNY

(Ciąg dalszy).

Włościanie, ze względu na małą przestrzeń swych osad, utrudniającą podział pracy, zmuszeni są utrzymywać większą ilość bydła roboczego do uprawy gruntów, czyli koni i wołów, lecz ilość inwentarza dosyć licznego nie może być miernikiem dobrobytu, ponieważ stan tego inwentarza, szczególniej podczas zimy, przedstawia wiele do życzenia. Dzięki serwitutom pastwiskowym, są oni w możności przekarmić podczas lata większą ilość koni a szczególniej bydła; na gospodarstwie niezawsze odbija się to korzystnie, ponieważ inwentarz źle karmiony w zimie, daje *słaby* nawóz, następnie tenże inwentarz przy braku paszy zjada słomę, przeznaczoną na podściółkę i daje tego nawozu *mało*. Konie na sprzedaż hodują się przeważnie na ziemiach większej własności. Hodowlą koni włościańskich zajmują się z powodzeniem mieszkańcy puszczy Kurpiowskiej. Konie ich idą na sprzedaż do Prus, gdzie cena pojedynczych okazów często sięga 300 rb. lub więcej. Owce w lepszym gatunku trzymają dwory, sprzedając wełnę do Warszawy, Ciechanowca i Białegostoku. Włościanie i drobna szlachta przerabiają wełnę na miejscu, na zaspokojenie własnych potrzeb. Nie wszystkie jednak osady posiadają inwentarz roboczy i krowy; z ogólnej liczby gospodarstw włościańskich w gub. Łomż. 6,291 nie posiada koni, a 2,455—krów; ta ostatnia kategorya świadczy o zupełnej nędzy właścicieli, należy do niej 1,582 gospodarstwa z przestrzenią mniej niż 3 morgi; 834 gospodarstwa z przestrzenią większą niż 3 morgi i 39 gospodarstw większych, przestrzeni około 15 morgów, widocznie zrujnowanych. Brak konia stawia właściciela gospodarstwa włościańskiego w zależności od własności dworskiej, lub większej własności włościańskiej: nie będąc w stanie uprawiać roli bez inwentarza, gospodarz wynajmuje go od dworu za odrobek albo od zamożniejszego sąsiada za pieniądze. Tego rodzaju tranzakcya posiada dwie nie-

wygodne strony. 1) Gospodarz, nie posiadający własnego sprzężaju, nie może nigdy dokonać robót polnych w odpowiedniej porze, co wpływa na zmniejszenie wydajności jego roli. 2) Musi on przyjąć warunki, podyktowane mu przez właściciela inwentarza, gdyż nieuprawianie pola grozi mu ostateczną ruiną. Niestety, gubernia Łomżyńska nie jest jedyną, ani nawet ostatnią pod tym względem w szeregu gubernij; procent osad, pozbawionych sprzężaju, wynosi w Królestwie 26,8, a procent osad pozbawionych krów 7. Stoi od niej wyżej nawet gub. Suwalska, w której gospodarstwa bez koni stanowią 19,9%, a bez krów 11,1 proc. Mniejszy procent gospodarstw bez koni spotyka się tylko w gub. Lubelskiej 14,9 proc.; bez krów w Lubelskiej 4,2 proc., Płockiej 4,2 proc., Siedleckiej 5,2 proc. i Warszawskiej 3,6 proc.

Stosunek, ten zależąc w części od stosunku ilościowego gospodarstw z najmniejszą przestrzenią, w części od urodzajności gleby w danej gub., w każdym razie świadczy o wielkiej nędzy drobnych właścicieli, oraz o tem, że gospodarstwa tego typu nie mają racyi bytu. Za wielkie na to, aby można je było uprawiać bez pomocy koni, za małe na utrzymanie krowy, stwarzają kategoryę ludzi, postawionych w gorszych warunkach od parobka folwarcznego i więcej od niego zależnych od sąsiadów.

Emigracya.

Emigranci z Królestwa polskiego dążą na zarobki do miast, Ameryki i Prus. Emigracya do miast i Ameryki połączona jest w większej ilości wypadków z expatrjowaniem się z danej okolicy; emigracya do Prus, na zarobki, nosi charakter czasowy, ujawnia się w lecie, na zimę zaś emigranci powracają do domu. Ruch ten wogóle wywołany jest brakiem odpowiednich środków do życia; stąd też najskłonniejszą do wychodźstwa jest ludność bezrolna i małorolna, następnie potomkowie właścicieli średnich i większych gospodarstw, jeśli nie mogą utrzymać się przy ziemi. O ile korzystną jest emigracya dla ogółu wychodźców, trudno jest dziś powiedzieć, ponieważ pod tym względem ścisłej kontroli ani nad liczbą wychodźców, ani nad ich dalszym losem zaprowadzić nie można. Wiadomem jest tylko, że w 1890 r. od wychodźców ze Stanów Zjednoczonych, do 6 gubernij graniczących z Prusami, przychodziło miesięcznie około 46,000 rb. Jeżeli trzymać się zdania, że każdy postępuje tak, jak mu wygodniej, należy przypuszczać, że emigracya do Ameryki jest korzystną, ponieważ rozmiary jej z każdym rokiem się zwiększają. Znając wreszcie naszą ludność, jako mało przedsiębiorczą i niezaradną, trudno czem innem, niż widokami korzyści, objąśnić jej gwałtowne dążenie za ocean i do miast.

W guberni Łomżyńskiej liczba osób, stale szukających zarobków po zagranicami guberni już w 1890 r. wynosiła ogółem 48,498, w tej liczbie 32,027 mężczyzn i 16,957 kobiet, stanowiło to 7 proc. całej ludności. Dziś procent ten znacznie się powiększył. Jest on wysoki, lecz niższy niż średni dla całego kraju (8,3 proc.), co należy objaśnić większą ilością własności drobnej w gub. Łomżyńskiej. Najwyższy procent nieobecnych bo 12 proc. wykazuje gub. Suwalska, gdzie mamy bardzo wielu bezrolnych (13,5 proc.) przy zupełnym prawie braku przemysłu fabrycznego. Natomiast w gub. Łomżyńskiej rozwinęło się więcej wychodźstwo na zarobek do Prus. Z 10 gubernij Królestwa, Łomżyńska zajmuje 3 miejsce (1 Kaliska, 2 Płocka). Na 1000 mieszkańców ludności wiejskiej wychodzi stąd corocznie na letnie roboty do Prus 31; wychodźstwo to nie jest jednak równomiernem wszędzie; w pow. Kolneńskim na 1000 mieszkańców wychodzi 108, w Szczuczyńskim 65, w Ostrołęckim 44. Przyczyny zwiększonego wychodźstwa w tych powiatach należy szukać w małej urodzajności gleby, ponieważ warunki ustosunkowania własności włościańskiej są dosyć pomyślne, z wyjątkiem Szczuczyńskiego, gdzie duży procent gospodarstw, bo 41 proc., należy do małorolnych.

Wychdźstwo do Prus—rzecz oczywista, wywołanem jest wyższą ceną płacy robotniczej; gdy w guberni Łomżyńskiej robotnik otrzymuje w lecie 52 kop. dziennie, a robotnica 35, w Prusach płacą mężczyźnie 92 kop., kobiecie 64 kop. to też każde z nich w przeciągu lata, oszczędza, dosyć poważną sumę (61 rub. mężczyzna i 39 rub. kobieta).

W latach 1900 do 1903 z gub. Łomżyńskiej wychodziło na zarobek do Prus 48,645 osób, czyli przeciętnie po 16,215 rocznie.

Z powiatu Kolneńskiego w 1901 r. wyszło 8,212, z Łomżyńskiego—362, z Makowskiego — 374, z Ostrołęckiego — 3915, ze Szczuczyńskiego—4141, razem z guberni 17,597.

Z tablicy tej widzimy, że emigracya na zarobki płynęła z powiatów bliższych Prusom i największych rozmiarów dosięgła w pogranicznych. Ilość oszczędności, przyniesionych do domu przez ludność wychodźczą w roku 1901, dosięgła 1,032,557 rubli; jest to cyfra poważna i rachować się z nią trzeba; należy jednak przyjrzeć się jej krytycznie. Pierwszem pytaniem, jakie w danej kwestyi nasuwa się na myśl jest:— dlaczego obywatel pruski płaci tak dużo robotnikowi polskiemu i dlaczego tak dużo w porównaniu z naszym właścicielem folwarku płacić może? Kwestya ta nie jest tak prostą, jakby się wydać mogło na pierwszy rzut oka. Nie będziemy chyba przypuszczali, że agraryuszem pruskim kieruje w danym razie uczucie ludzkości i sprawiedliwości społecznej—wiemy wszyscy dobrze, że powoduje nim tylko interes. Otóż interes jego polega na tem, że mając dostateczną ilość robotnika na wiosnę, w lecie i w jesieni, niepotrzebuje go karmić i utrzymywać w zimie, a więc sprowadzając na wiosnę i lato robotnika i płacąc mu drożej, może mieć mniej stałych parobków folwarcznych, przeto zaoszczędzi więcej, niż wyda na najemnika. Na czem agraryusz niemiecki zarabia, na tem chłop polski traci. Do Prus wychodzi żywioł najzdrowszy i najenergiczniejszy. Tego rodzaju ludzie są u nas poszukiwani na parobków folwarcznych. Łakomiąc się na duży zarobek w lecie, nie dbają oni o stałe utrzymanie i po powrocie do domu żyją całą zimę z oszczędzonych pieniędzy; wielu z nich musi wynająć mieszkanie i przynajmniej przez cztery miesiące płacić za swoje utrzymanie, dopomagając sobie bardzo niepewnym podczas zimowych miesięcy zarobkiem w kraju— otóż to zimowe utrzymanie pochłania część poważną jego zasobów. Następnie do Prus wychodzą przeważnie ludzie biedni, brudni, obdarci, w Prusach ich cywilizują, ale przy tej cywilizacyi obdzierają, każąc im kupować porządniejszą odzież, dostarczoną często przez właścicieli folwarków w postaci lichej tandety za którą drogo liczą. W końcu przy braku organizacyi wychodźstwa wielu ludzi długi czas pozostaje bez zajęcia, na czem także traci dosyć dużo. Jeżeli uwzględnimy te wszystkie straty, zarobek polskiego robotnika w Prusach nie przedstawi nam się w tak różowych barwach. Bezwątpienia, emigracya do Prus na zarobki jako pierwszorzędny czynnik, regulujący wysokość płacy robotniczej w naszym kraju ma bardzo duże znaczenie, lecz aby korzyść z tej emigracyi była prawdziwą, należy ująć ją w pewną organizacyę i otoczyć opieką tych ludzi, którzy pociemku szukają dla siebie ratunku. Należy wejrzeć w ich położenie, oprócz korzyści zestawić straty, zająć się tem, żeby straty te doprowadzić do możliwego minimum i dopiero wtedy obliczyć czysty zysk, jaki emigracya na zarobki przynosi pod względem materyalnym; w znaczeniu bowiem kulturalnem korzyści jej nie podlegają najmniejszej wątpliwości.

Przemysł i handel.

Król. Pol. zdawna było krajem rolniczym, wiek XIX zmienił jego charakter, rozwijając pod wpływem starań lepszej części miejscowych obywateli przemysł i handel. Dziś wartość ogólna produkcyi przemysłowej przewyższa wartość produkcyi rolnej. Rozwój przemysłu i handlu miał to znaczenie dla Królestwa, że dostarczył zajęcia ogromnej liczbie bezrolnych i uprzystępnił korzystanie z wielu produktów, bez których dotychczas ludność wiejska musiała się obchodzić. Rezultaty te jednak nie były i nie są dziś owocem starań naszego przemysłu. Przemysł uwzględniał tylko swoje cele, a korzyść jaką z jego rozwoju czerpał kraj, była i jest nieświadomym wynikiem, lecz nigdy zdobyczą dążności celowej. Przemysł polski nie rachuje się z warunkami życia i potrzebami mieszkańców. Produkcya jego ma na widoku zarobki fabrykantów i tworzy towar, odpowiadający potrzebom mało kulturalnych narodów wschodnich, które przyjmują lichą tandetę płacą za nią wysokie ceny; potrzebom miejscowej ludności produkcya ta nie odpowiada. Dlatego zamknięcie rynków wschodnich odbija się tak silnie na naszym przemyśle. Z drugiej strony, chociaż przy zakładaniu fabryk musiano korzystać z miejscowych rąk robotniczych, cały przemysł fabryczny skupiał się w środkach, przedstawiających jakieś widoki dla przemysłowców, nie uwzględniając potrzeb ludności całego kraju równomiernie —w rezultacie potworzyły się punkta z przemysłem wysoko rozwiniętym, inne zaś zupełnie prawie tego przemysłu pozbawione zostały; do tych ostatnich należą gubernie: Suwalska, Siedlecka i Łomżyńska.

Przemysł bawełniany podług ostatnich wyliczeń p. Koszutskiego posiada wkraju 153 fabryki, z produkcyą 87,020,000 i zatrudnia 51,618 robotników, z czego na gub. Łomżyńską wypada 1 fabryka, z produkcyą 9,000 rubli, zatrudniająca 9 robotników. Przemysł wełniany na ogólną wartość produkcyi w kraju 59,473,000 rubli, posiada w guberni Łomżyńskiej 5 fabryk z produkcyą 102,000 rubli, przy 136 robotnikach. Wyroby z materyałów włóknistych posiadają w guberni Łomżyńskiej 12 fabryk, wartość produkcyi ich wynosi 104,000 rubli przy 297 robotnikach, podczas gdy w kraju jest tych fabryk 33 z produkcyą 5,898,000 rubli. Cały przemysł tkacki skupia się w guberniach: Piotrkowskiej, Warszawskiej i Kaliskiej, po których gub. Łomżyńska ze swoją słabą produkcyą, zajmując pierwsze miejsce w szeregu innych gubernij, posiada zaledwie 18 fabryk na 622 dla całego kraju.

Następnie gub. Łomżyńska posiada 3 fabryki papierowe i 3 drukarnie, w których wartość produkcyi wynosi 37,000 r., przy 64 robotnikach, wobec 128 tego rodzaju zakładów w kraju przy 8,022 robotnikach z produkcyą 11,022,000 rubli.

Przy bogactwach leśnych, gub. Łomżyńska posiada zaledwie 7 zakładów przemysłowych, przerabiających ten produkt, wartość tych produkcyj wynosi 157,000; zatrudniają zaś 147 robotników, przy ogólnej ilości tego rodzaju zakładów przemysłowych 213 z produkcyą 9,671.000 r., zatrudniających 9,358 robotników.

Przy dużej ilości inwentarza, gub. Łomżyńska posiada wprawdzie 16 zakładów, przerabiających produkty zwierzęce, ale wartość wyrobów tych fabryk wynosi zaledwie 321,000 rubli, przy 256 robotnikach, podczas gdy w samym kraju jest fabryk

tego rodzaju 141, z produkcyą 15,966,000 rubli.

Słaby rozwój przemysłu tkackiego, drzewnego i przerabiającego produkta zwierzęce, przy obfitości materyałów, komunikacyi wodnej i kolejowej, można objaśnić tylko nizkim stanem oświaty ludności miejscowej, brakiem przedsiebiorczości i małą dbałością władz o rozwój przemysłu. Nasze drzewo wychodzi w sztukach do Prus, skąd często wraca w postaci desek, klepek, gontów i innych wyrobów drzewnych, które łatwo dałoby się przygotować na miejscu i użyć jako przedmiot zbytu do tychże Prus i Anglii. Rozwój tego rodzaju przemysłu, nie potrzebując wielkiego nakładu, mógłby bardzo dodatnio wpłynąć na stan ekonomiczny ludności gub. Łomżyńskiej, dając jej zarobki, po które muszą się udawać do Prus i Ameryki.

Przemysłu metalowego w gub. Łomż. niema reprezentują go bowiem 2 fabryki, zatrudniające 65 robotników z produkcyą 17,000 r., kiedy najbiedniejsza pod tym względem gub. Płocka wykazuje produkcyę do wysokości 110,000 rubli.

Z innych fabryk w gub. Łomżyńskiej istnieje 22 cegielnie, jedna fabryka wapna, 1 cementu i 4 wyrabiające kafle z ogólną produkcyą na 127,000 r. przy 465 robotnikach.

Młynów gub. Łomżyńska posiada 39, w tem 1 parowy, 1 elektryczny i 37 wodnych, z produkcyą najsłabszą w kraju 194,000 r. przy 212 robotnikach; z liczby fabryk, przerabiających produkta spożywcze gub. Łomżyńska posiada 2 cukrownie z produkcyą 829,000 r. przy 503 robotnikach; 1 dystylarnię z produkcyą 30,000 r. przy 19 robotnikach, 1 rektyfikacyę z produkcyą 19,000 r. przy 9 robotnikach i 9 browarów, z produkcyą 355,000 r. przy 113 robotnikach, razem 153 zakłady przemysłowe z produkcyą 2,715,000 r. zatrudniające 2,517 robotników; ogólny dochód z przemysłu w gub. Łomżyńskiej—dane urzędowe wykazują na 166,132 rubli. Wartość budynków fabrycznych na ziemiach dworskich podług szacunku ogniowego wynosi 1,810,320 r. — na ziemiach włościańskich 106,460 r.

Przy słabym rozwoju przemysłu nie może być mowy o ożywieniu ruchu handlowego. Całoroczny obrót handlowy guberni Łomż. wynosi w przybliżeniu 11,958,468 r. i przewyższa także obrót tylko w dwóch guberniach tegoż typu co Łomżyńska, t. j. Suwalskiej i Siedleckiej.

Przy słabym stanie przemysłu i handlu, nie może znaleźć zajęcia ani miejscowa ludność bezrolna wiejska, ani też miejscowe siły inteligentne. Cała młodzież bezpatentowa rzuca się do urzędowania i za marne kilkaset rubli rocznie przepisuje w biurach papiery; patentowani szukają karyery w odległych guberniach Cesarstwa. Wszystko razem wywołuje wśród miejscowej ludności jakiś stan bezmyślności i przygnębienia, brak inicyatywy i energii, wiary w przyszłość i ochoty do pracy, pod tym względem gubernia Łomżyńska bardzo przypomina Suwalską i razem z Siedlecką stanowią w Królestwie Polskim krainę typu ludzi bez jutra.

Odłużenie ziemi i nieruchomości miejskich.

Stopień odłużenia ziemi w guberni o charakterze czysto rolniczym, jaką jest gub. Łomżyńska, daje pojęcie o stanie materyalnym całej ludności. Niestety — odłużenie ziemi włościańskiej, oparte na kwitach podpisanych krzyżykami nie da się nigdy ująć w ręce; odłużenie oparte na aktach rejentalnych dałoby się łatwo ująć w pewne liczby, gdyby panowie rejenci zechcieli zaprowadzić kontrolę sum pożyczanych przez włościan, lub przekazanych do wypłaty w aktach sprzedażnych, działowych i testamentowych. Ułatwiłoby to ogromnie orjentowanie się w położeniu obecnem własności drobnej, która pod tym względem wymyka się z pod wszelkiej kontroli, z wyjątkiem osad większych, obciążonych pożyczką Tow. Kredytowego lub nabytych przy pomocy banku. Odłużenie w Banku włościańskim jest minimalne w gub. Suwalskiej, następnie w Łomżyńskiej. Do 1 stycznia 1903 roku obejmowało ono w gub. Łomżyńskiej 69 osad z obszarem 5,575 dziesięcin i wynosiło po odtrąceniu zamortyzowanej pożyczki 397,338 r. Największy ruch nabywczy przy pomocy Banku uwidocznił się w powiatach Ostrowskim i Ostrołęckim, gdzie suma długu bankowego wynosi—w pierwszym 102,174 r. w drugim 97,025 r. następnie idą powiaty: Makowski z długiem 73,541; Kolneński — 49,776; Łomżyński 36,313 r. i Szczuczyński 37,281. Najmniejszy ruch nabywczy i najmniejsze odłużenie wykazuje powiat mazowiecki, gdzie cały dług bankowy wynosi 1,228 r, wydany na kupno 1-ej osady. Objaśniam to małą ilość ziemi dworskiej, przy ogromnej przestrzeni własności drobnej, należącej w tym powiecie przeważnie do drobnej szlachty.

W Towarzystwie Kredytowem ziemskiem zadłużonych jest 318 majątków, posiadających przestrzeni odpowiedzialnej za dług towarzystwa 164,374 dziesięcin. Wysokość długu Towarzystwa na tych dobrach w dniu 1 stycznia 1903 roku wynosiła 4,114,628 r. Stosunek wysokości pożyczki do wartości szacunkowej ziemi w poszczególnych powiatach, wyraża się w następujących cyfrach.

Powiaty	Ilość dóbr	Przestrzeń w dziesięcinach	Stosunek do ogółu własności prywatnej	Pożyczka	Szacunek ziemi w rb.	Wysokość odłużenia w rb.
Łomżyński	75	36993	32%	1003092	61	31
Kolneński	29	18212	19	589795	78	37
Mazowiecki	46	21858	18	565714	58	29
Makowski	41	22264	28	542506	55	27
Ostrowski	55	23241	23	538843	53	26
Ostrołęcki	20	17589	17	409982	53	24
Szczuczyński	52	24227	29	774400	74	16
Ogółem	318	164374		4414625		

Z powyższej tablicy widzimy, że największy procent ziemi, korzystającej z dobrodziejstw Towarzystwa Kredytowego wynosi 32 proc. w pow. Łomżyńskim, najniższy 17 proc. w powiecie Ostrołęckim. Ziemia zatem pozbawiona taniego, długoterminowego kredytu stanowi 74 proc., wliczając w to kredyt Banku włościańskiego. Te 74 proc. ziemi należy do ludności najbiedniejszej, ale najliczniejszej, stanowiącej rdzeń narodu; od bytu ludności pozbawionej pomocy zależy byt i pomyślność całego kraju. Z szacunku Towarzystwa Kredytowego wypada, że największą wartość przedstawia ziemia większej własności w powiatach Kolneńskim, Szczuczyńskim i Łomżyńskim, gdzie jednocześnie ciążą na dziesięcinie najwyższe pożyczki.

Stan odłużenia prywatnego przedstawił pan Roztworowski w tablicach statystycznych, wydanych w roku 1896. Liczby podane przez niego zmieniły się do czasów ostatnich, ponieważ jednak ogólny stan własności większej nie zmienił się na lepsze, mogą one dziś jeszcze służyć jako obraz warunków materyalnego stanu własności większej, z zastrzeżeniem, że stan ten w obecnej chwili znacznie się pogorszył. Cyfry, zebrane przez p. Roztworowskiego dotyczą 303 majątków stowarzyszonych i przedstawiają dostateczny materyał do oceny całego położenia. Podług tych cyfr stan odłużenia guberni Łomżyńskiej przedstawia się tak:

Powiaty	Liczba majątków odłużonych do wysokości 25% wartości	Odłużone od 25 do 50%	Odłużone od 50—75%	Odłużone od 75—100%	Odłużone wyżej wartości
Łomżyński	12	16	14	12	20
Ostrowski	5	18	9	7	9
Szczuczyński	5	12	11	10	8
Makowski	8	16	6	2	7
Mazowiecki	7	15	3	4	4
Kolneński	2	10	4	3	8
Ostrołęcki	10	7	3	2	3
Razem	49	95	50	40	59

Przestrzeń odłużonej ziemi wynosi: w majątkach pierwszej kategoryi
niżej 25%—38,348 mor. czyli 14,2%
od 25— 50%—81,881 „ „ 34,1%
od 50— 75%—49,164 „ „ 17,1%
od 75—100%—40,257 „ „ 15%
wyżej 100%—58,056 „ „ 19,6%

Największa zatem ilość ziemi w guberni podlega odłużeniu w stosunku mniej więcej połowy swojej wartości, potem idą ziemie *przeciążone* długami, najmniejszy procent przedstawiają ziemie najmniej odłużone.

Wielka ilość ziemi przeciążonej długami rodzi przekonanie, że sprzedaż jej byłaby dobrodziejstwem dla właścicieli. Nabywcami mogliby być włościanie, którym istnienie utrudnia właśnie brak tej ziemi. Rolę pośrednika w tej sprzedaży powinna odegrać instytucya, dla której byłyby bliskie interesy stron obu. Taką instytucyą powinien być bank parcelacyjny, działający w interesie prawdziwego dobra mieszkańców kraju.

Zadłużenie włościan w kasach gminnych w gub. Łomżyńskiej wyraża się w ogólnej sumie 1,762,075 r. 98 k. kapitał zaś tych kas wraz z innemi pozycyami dopozytowemi wynosił w gub. Łomżyńskiej 3,401,347 rubli.

W celu uwolnienia nieruchomości miejskich od długów prywatnych, utworzono w Łomży w 1899 roku Towarzystwo kredytowe miejskie, które od 1 stycznia 1905 roku wydało pożyczek na ogólną sumę 438,700 rubli—jest to minimalny ruch jaki wykazały w tym kierunku miasta prowincyonalne.

(C. d. n.).

St. Staniszewski.

Z życia rosyjskiego

Nowosti (№ 223) i *Ruś* (№ 18) ogłosiły, co następuje:

„Centralny komitet petersburskiego Związku związków na posiedzeniu nadzwyczajnem d. 26-go listopada wysłuchał następującego sprawozdania przedstawiciela częstochowskiego związku inżynierów i postanowił ogłosić go niezwłocznie.

1) Do wprowadzenia i zastosowania stanu wojennego w Częstochowie nie było najmniejszego powodu, ponieważ przez cały czas działania t. zw. konstytucyi nie było ani jednej kradzieży, ani rabunków, ani gwałtów. Spokój w mieście i okolicy był zupełny. Wzajemne stosunki pomiędzy wojskiem a obywatelami układały się życzliwie.

2) Bez żadnego powodu władze d. 30-go października rozpoczęły dokonywać rewizyi osobistych przechodniów na ulicach. Rewizyom towarzyszyły wymysły, niedające się powtórzyć w druku, i bicie kolbami przechodniów; protestujących przeciw brutalnemu postępowaniu.

3) W tym czasie posłany do Żarek i Myszkowa oficer 42-go pułku mitawskiego, Pozniak, dowiedziawszy się o wprowadzeniu stanu wojennego, rozpoczął dokonywać z dragonami szeregu gwałtów, wdzierał się do mieszkań i bił ludność (t. j. kazał bić kolbami, deptać butami i t. d.).

4) Powróciwszy z Myszkowa oficer Pozniak, wiedząc o strasznem oburzeniu przeciw sobie ludności Częstochowy z powodu tylko co opisanych wydarzeń, z obawy zemsty uległ manii prześladowczej i porąbał w pobliżu hotelu Angielskiego stojącego spokojnie na chodniku robotnika, palącego papierosa (robotnik leży w ciężkim stanie w szpitalu).

5) W nocy w ciągu tygodnia od 30-go października do 5-go listopada (st. st.) fabryka Hantkiego z rozkazu władzy otoczona została oddziałem 2,000 żołnierzy, piechoty i kawaleryi, przyczem dokonano rewizyi, podczas której znaleziono kilka rewolwerów starej konstrukcyi i kilka pik z żelaznemi ostrzami. Mimo tak mizernych wyników rewizyi, władze nie zawahały się przedstawić zakłady Hantkego jako fabrykę, służącą do przygotowywania broni dla powstańców i ogłosić, że odebrano 37 pik i 23 szable. Co się tyczy szabel, jest to proste zmyślenie; co się tyczy t. zw. pik, to władze doskonale wiedzą, że robotnicy zaopatrzyli się w nie dla obrony kantoru, przy którym dyżurowali przez kilka dni w dzień i w nocy z obawy pogromu przez „czarną secinę." Mimo to fabrykę Hantkego we wtorek, d. 8-go listopada, opieczętowano, jako fabrykę broni, sześciu inżynierów, dyrektorów oddziałów i głównego dyrektora fabryki aresztowano i przeprowadzono demonstracyjnie pod konwojem szwadronu dragonów do więzienia... Fakt zamknięcia fabryki bez wszelkiego powodu, z czystem sercem można nazwać prowokacyą władz miejscowych, ponieważ skutkiem zamknięcia fabryki 2,000 strajkujących przez czas 3-tygodniowego bezrobocia politycznego robotników zostały bez chleba już po ukończeniu strajku. Dla tem większego wzburzenia robotników do fabryki posłano oddział kozaków.

6) W niedzielę, d. 6-go listopada, żołnierze, patrolujący bez żadnego powodu strzelali po nabożeństwie do wiernych, wychodzących z kościoła na rynku. Obstajemy przy słowach: „bez najmniejszego powodu."

7) Żołnierze patrolujący systematycznie zmuszają spacerującą publiczność do wyjmowania rąk z paltota. Żądaniom towarzyszą dobrane wymysły, protestujący zaś są bici kolbami.

8) Z tymi samymi wymysłami przechodniom wyrywają laski i łamią je; za protesty: bicie kolbami.

9) Przysłano 9 secin kozaków (z czterema kartaczownicami). Kozacy otwarcie mówią: „Dziesięć tysięcy wyrżniemy, jeden zostawimy."

10) Pijani kozacy (nawet niepatrolujący, lecz spacerujący) włóczą się po mieście, trącają przechodniów nahajkami w twarz, otaczają osobno stojących robotników i biją ich.

11) Wszyscy, przybywający do Częstochowy podróżni, obowiązani są przedstawiać niepiśmiennym żołnierzom pasporty; nieposiadający ich zaś, zwłaszcza kobiety, prowadzeni są do cyrkułów pod konwojem, jak przestępcy.

12) Na zakończenie przytaczamy słowa rozkazu pułkowego, podpisanego przez generała Szatiłowa i podpułkownika głównego sztabu, Dmitrowskiego (oryginał znajduje się obecnie w redakcyi *Nowej Żizni*): „Generał Skałon zalecił przyjąć jako wskazówkę do niezłomnego wykonania: po pierwsze—uważać wszelkie zgromadzenia manifestantów i tłumów, rozbójników i grabieżców, jako bandy buntowników i rozstrzeliwać ich do zupełnego wytępienia; a powtóre—nie dozwalać na urządzanie żadnych zgromadzeń, mityngów i rozpraszać je bronią palną (u. 17),"

Towarzystwo półtawskie kobiet ukrainek, należące do Związku równouprawnienia kobiet, na posiedzeniu w dniu 19-ym listopada powzięło poniżej przytoczoną uchwałę, którą wydrukowało w dzienniku miejscowym *Połtawszczyna* a odpis w przekładzie polskim nadesłało *Kur. Warsz.* z prośbą o umieszczenie. Uchwała ta brzmi dosłownie:

„Wraz z wydaniem manifestu d. 30-go paźd. powstała dla wszystkich obywateli państwa rosyjskiego możność omawiania swoich potrzeb. Najnaglejszą potrzebą dla miejscowości państwa, które cierpiały od centralistycznego rządu wskutek ich etnograficznej i życiowej odrębności, jest szeroki, miejscowy samorząd na zasadach autonomii. Polska i Finlandya podniosły pierwsze głos w tej sprawie. Odpowiedzią na to było wprowadzenie stanu wojennego w kraju polskim, co wywełało głębokie oburzenie całego narodu polskiego.

Nie upatrując w deklaracyach rozmaitych warstw narodu polskiego dążności do nadwyrężenia całości państwa rosyjskiego, my, kobiety ukrainki, członkinie Związku równouprawnienia kobiet, odczuwające tak samo cały ciężar centralistycznego ucisku i prześladowania narodowości, przyjmujemy gorąco do serca autonomiczne dążności Polaków i całą duszą protestujemy przeciwko takiemu środkowi, który jest wręcz przeciwny aktowi 30-go października i całemu ruchowi wolnościowemu w Rosyi.

Stan wojenny wywołuje bezcelowy rozlew krwi, która ostatnimi czasy zalała całą Rosyę, prowadzi za sobą karę śmierci, której nie może tolerować kraj cywilizowany, oraz rozdraźnienie ludu, sprzeciwiające się zadaniu uspokojenia kraju.

Dlatego też przyłączamy nasz głos do głosu całej myślącej i uczciwej Rosyi, która stanęła do walki o wyzwolenie, i żądamy zniesienia stanu wojennego w Polsce, nie czekając na coraz nowe ofiary wśród naszych braci i sióstr, oraz dania możności utworzenia miejscowej autonomii."

Rezolucya powzięta na zjeździe włościańskim w Moskwie zawiera następujące żądania:

„Zaprowadzenie w drodze ustawodawczej trwałego, sprawiedliwego i zgodnego z wolą narodu ustroju gruntowego powinno być dziełem zgromadzenia prawodawczego, zwołanego w celu opracowania praw zasadniczych dla państwa. Zgromadzenie prawodawcze powinno być wybrane przez powszechne, równe, tajne i bezpośrednie głosowanie bez różnicy płci, narodowości i wyznania, licząc po jednym przedstawicielu na 100,000 ludności, nie później, niż w lutym 1906 r. Prawo o zwołaniu zgromadzenia powinno być ogłoszone niezwłocznie.

Zgromadzenie prawodawcze powinno bezwarunkowo rozstrzygnąć sprawę gruntową na korzyść narodu, zgodnie z jego żądaniami.

Włościanie, zespoleni w jednym wszechrosyjskim związku włościańskim, wywalczą sobie zaspokojenie swych żądań na punkcie zwołania zgromadzenia prawodawczego.

W tym celu, ażeby działalność włościan i ich walka o władzę i ziemię nie doznawały przeszkód i ażeby interesy włościańskie nie poniosły szkody z jakichbądź omyłkowych działań—związek włościański ujmie w swe ręce kierownictwo całej sprawy i wejdzie w porozumienie z naszymi braćmi, robotnikami miejskimi, ze związkami fabrycznymi, kolejowymi i innymi, jak również z organizacyami, mającemi za cel obronę interesów klas pracujących.

W obecnej chwili rada, rozpatrzywszy środki, zmierzające do oddania ziemi narodowi w czasie najkrótszym, postanawia: a) nie kupować zupełnie ziemi od właścicieli; b) nie wydzierżawiać jej; c) nie zawierać zgoła żadnych umów co do ziemi z właścicielami; d) w razie, gdyby żądania narodu nie były uwzględnione, związek włościański zastosowuje powszechny strajk rolniczy, polegający na odmówieniu wszystkim gospodarstwom sił roboczych i tą drogą uniemożliwi im egzystencyę. W celu zaś zorganizowania strajku powszechnego, związek porozumie się z klasą robotniczą. Związek powinien wziąć na siebie trud przekarmienia robotników podczas trwania strajku.

Rada postanawia, że na prześladowanie związku włościańskiego, mającego na celu wywalczanie praw dla narodu, związek odpowie uchyleniem się od płacenia podatków i dostarczenia rekruta, oraz żołnierzy zapasowych, zażąda od kas oszczędnościowych i banków zwrotu wszystkich wkładów i kapitałów włościańskich, zamykając przytem wszystkie sklepy monopolowe.

Na dowód tego, rada delegatów związku włościaństwa uchwala zaprzestanie picia napojów wyskokowych. Niechaj stan włościański, walczący o ziemię i prawa, będzie zawsze trzeźwy!

Na mocy wszelkich danych, otrzymanych ze wszystkich stron Rosyi, rada donosi, że przewiduje, iż *niezaspokojenie żądań narodu doprowadzi do wielkich zaburzeń i wywoła bezwarunkowo ogólne powstanie narodowe, ponieważ czara cierpliwości włościan przepełniła się.*

Na tejże radzie delegatów związku włościańskiego postanowiono jednogłośnie, że, począwszy od d. 23 listopada r. b., do czasu utworzenia zgromadzenia prawodawczego wszystkie pożyczki, jakie rząd obecny zaciągnie, będą uważane za niebyłe i nie będą regulowane.

„Otrzymaliśmy—pisze *Nasza Żizń*—od jednego z naszych korespondentów ciekawy wywiad u o. Gapona, który niedawno jeździł *incognito* po Rosji i podzielił się z nim wyniesionemi z podróży wrażeniami co do współczesnego nastroju mas ludowych i roboczych. Znając korespondenta, zaręczamy za autentyczność wywiadu i ścisłe powtórzenie opinii o. Gapona.

Oto co mówi:

„Stan obecny spraw w Rosji jest wielce krytyczny. Chaos zupełny. Kierownicy ruchu nie zachowują się dość rozważnie względem mas, tak jak to i ja czyniłem, dopóki byłem za granicą, dopóki nie zetknąłem się bezpośrednio z ludem i nie wyczułem bezpośrednio jego nastroju. Przewódcy skrajnych partyj, których wysoce cenię, popełniają poważne błędy taktyczne, głosząc natychmiastowe powstanie zbrojne i republikę demokratyczną albo natychmiastowe urzeczywistnienie 8 godzinnego dnia roboczego.

„Pod tym względem widocznie mylą się co do rzeczywistego nastroju wśród masy włościan i robotników. Masa ludowa wzburzona jest aż do głębi, samowiedza jej rośnie, lecz

trzyma się ona silnie idei Monarchy; oburzona jest w najwyższym stopniu na urzędników i dziedziców, ale nastrojona też jest nieżyczliwie względem inteligencyi.

„Co się tyczy robotników, to—o ile mogłem rzecz tę zbadać—masa ich wyśrubowana jest gorącą propagandą skrajnych nauk, pod wpływem tej propagandy masa ta wyobraża sobie, że szczęście jest tuż blizko i łatwo je wziąć, byle wyciągnąć ręce. Jest przekonana, że armia rewolucyjna jest groźna i swą siłą i swą gotowością do boju. Takie przekonanie uskrzydla robotników i dodaje im siły.

„Ja jednak osobiście widzę w tej szarej masie nastrój, zasługujący na uwagę. Jeżeli taktyka rewolucyjna nie nabierze bardziej rozważnego kierunku, jeżeli robotników doświadczać będą często głodem, jeżeli kierownicy ich przedsiebrać będą decyzye, nie przewidując możliwych skutków, nie obliczywszy pomyślnych widoków, a następnie cofać swoje postanowienia w chwili, gdy już dziesiątki tysięcy będzie wyrzuconych na ulicę, na głód i chłód, wtedy nastrój rewolucyjny w sposób nieunikniony osłabnie i masa, straciwszy świadomość swojej siły, może przyłączyć się do „czarnej seciny" oraz mętów społecznych.

„Słowem, zbadawszy siły, widzę, że stosownie do istniejącego nastroju nie należy bynajmniej powstrzymywać ruchu, lecz, mimo to, należy uspokajać masy i wziąć się do pracy organizacyjnej i twórczej—rozumie się pod warunkiem, że konstytucya zostanie zaprzysiężona i udzielona zupełna amnestya. Inaczej będzie dużo krwi i dobrze jeszcze, jeśli się to pomyślnie skończy, chociaż ja sam jestem przekonany, że dla narodu i dla nas wszystkich na razie dobrego spodziewać się trudno.

„Prawda przedewszystkiem. Człowiek, który rzeczywiście kocha lud, powinien bez obawy wypowiadać swój pogląd. Ja też wypowiedziałem go jawnie i otwarcie, albowiem najdroższem mi jest dobro kraju rodzinnego. Z robotnikami złączyłem swoje losy niepowrotnie i gdyby oni zdecydowali się iść na śmierć, to i ja poszedłbym z nimi, choćby z goryczą w sercu i temi przekonaniami, które powyżej wypowiedziałem. Tak więc—ze wzruszeniem zakończył o. Gapon—sprawa zwycięskiego ruchu wolnościowego wymaga uspokojenia dla pracy organizacyjnej i twórczej".

Powód do zaburzeń w Sewastopolu dało, jak donoszą telegramy, niezadowolenie marynarzy z zakazu brania udziału w wiecach ludowych, które ściągały tysiące ludu. W piątek marynarze zebrali się na placu pomiędzy koszarami floty a koszarami brzeskiego pułku piechoty, a o godz. 5-ej po południu przyłączyło się do nich kilka tysięcy robotników. Wysłanej kompanii pułku brzeskiego i kompanii marynarzy kontradmirał Pisarewski kazał strzelać, jeżeli zebrani nie rozejdą się. Jeden z marynarzy, wywołanych z szeregu, trzy razy strzelił, lekko raniąc admirała Pisarewskiego i zabiwszy wypadkowo sztabs-kapitana pułku brzeskiego, Szeina. Wiec zakończył się o godz. 7-ej wieczorem. Na wiecu tym postanowiono w sobotę urządzić demonstracye z udziałem marynarzy i żołnierzy. Wielu przybyłych oficerów rozbrojono. W sobotę rano marynarze połączyli się z żołnierzami pułku brzeskiego; wszyscy byli bez broni. Wkrótce złączyli się z nimi robotnicy portowi. W południe odbył się pochód po mieście we wzorowym porządku, z muzyką i czerwonemi chorągwiamy. Przeszedłszy na ulicę Centralną, demonstranci, przy dźwiękach hymnu, minęli kilka uzbrojonych kompanij pułku białostockiego. Wprost bulwaru Historycznego kompanie te prezentowały broń, poczem wróciły do swoich koszar. Wieczorem aresztowano przybyłych do koszar komendanta twierdzy, jenerała Niepłujewa i jenerała Siedelnikowa, ale po kilku godzinach obu uwolniono, oddawszy im broń.

W nocy pułk brzeski przewieziono do obozu. Część żołnierzy uciekła do koszar marynarki. W niedzielę przybył—pieszo, z powodu strajku kolei żelaznej—batalion litewskiego pułku piechoty. Dzień przeszedł spokojnie. Dziś przybyła z Teodozyi kompania pułku wileńskiego. Rankiem, na placu przed koszarami, marynarze i żołnierze, zamieszkali w koszarach marynarki, wysłuchali nabożeństwa z powodu urodzin Cesarzowej Marji Teodorówny. Dowodził paradą konduktor floty. Dzień przeszedł spokojnie. Batalion rezerwowy przeszedł na stronę marynarzy. Co się tyczy załóg wojennych, wieści są różnorodne. Nie ulega wątpliwości, że w czasie demonstracji na krążowniku „Oczakow" powiewała czerwona chorągiew. Ruch na kolei, skutkiem zepsucia zwrotnic, ustał. Rozlepiono na ulicach ogłoszenie o stanie wojennym. Głównym dowódcą mianowano jenerała Niepłujewa.

Nowosti z powodu ogłoszenia projektu autonomii Litwy piszą:

„Nasz rząd „tymczasowy", popełniwszy wielki błąd w kwestyi stosunku do Polski, usiłuje teraz uniewinnić się za pomocą dość dziwnego sposobu. Jak wiadomo, rząd zapowiedział w Polsce stan wojenny na skutek tego, że otrzymał stamtąd „przeszło czterdzieści oświadczeń i telegramów" z żądaniem nadania Polsce autonomii. Żądanie to uznano za otwarty bunt, rewolucyę, dla której stłumienia trzeba było, naturalnie, użyć siły wojennej, aby przeszkodzić Polakom w oderwaniu się od Rosyi.

Następnie, kiedy i sami Polacy, i oburzone społeczeństwo rosyjskie nie zgodzili się na dopatrywanie w prośbach o autonomię aktu rewolucyjnego, rząd „tymczasowy" obiecał powierzyć rozstrzygnięcie kwestyi polskiej autonomii izbie państwowej.

Stan wojenny pomimo to nie został bynajmniej zniesiony.

Oburzenie społeczeństwa rosyjskiego wzrastało, i hrabia Witte, pragnąc je uspokoić, zaczął mówić o pożarze rewolucyjnym, o krwawych zamiarach Polaków. W *Prawit. Wiest.* zaczęto drukować telegramy z Polski; wydrukowano ich conajwyżej około dziesięciu, i hr. Witte rzekł: „Czyż to nie jest rewolucya?"

Kiedy zaś i telegramy nie pomogły, rząd uciekł się do ostatecznego środka. Ogłosił on, że w Wilnie odbyło się zebranie Litwinów, które postanowiło żądać i dla Litwy osobnej autonomii, odrębnej od polskiej, z osobnym sejmem Litwinów w Wilnie.

„*Praw. Wiest.* nie donosi, ilu Litwinów było na tem „zebraniu", pomijając tę kwestyę dyplomatycznem milczeniem. A szkoda. Jest rzeczą możliwą, i nawet bardzo możliwą, że żądanie autonomii postawiła tylko niewielka grupka Litwinów. Cel ogłaszania telegramów polskich jest oczywisty: „Patrzcie oto do czego prowadzą żądania Polaków. Dziś damy im autonomię, jutro zażądają jej Litwini, a potem Czuwasze, Mordwinie, Tatarzy..."

Nie zdziwi nas to bynajmniej, jeśli dowiemy się w najbliższym czasie, że grupa, dajmy na to, Czuwaszów żąda i dla siebie autonomii, a rząd wskazywać będzie to żądanie, jako nowy dowód słuszności swego postępowania z Polską.

Taki sposób uniewinniania się nie zadowoli chyba nikogo.

Bo zastanówmy się tylko; rząd nie uważa za swój obowiązek liczyć się z postanowieniami wielotysięcznych zebrań i wieców, a jednocześnie nadaje znaczenie rozstrzygające przypadkowym uchwałom, przypadkowych zebrań niewielkich kółek!

Sprzeczność oczywista. Gdyby rząd chciał być konsekwentnym, przysłuchiwałby się przynajmniej z taką samą uwagą opinii publicznej całej Rosyi, z jaką teraz uważa za stosowne liczyć się z postanowieniem jakiegoś zebrania nieznanych Litwinów i szukać w nich uniewinnienia ze stawianych mu zarzutów.

KRONIKA

Sprawy społeczne i polityczne. Stan wojenny zaprowadzony dn. 12 listopada w dn. 1 grudnia został zniesiony na mocy Najwyższego ukazu.

— W cytadeli w ciągu sierpnia pod dozorem tylko 1-go pułku fortecznego, przebywało 13,937 więźniów; niewiadomo ile się znajdowało pod dozorem innych pułków. Na pożywienie powyższej liczby wydano w sierpniu 1887 rb. 21 k.

— Jednocześnie ze zjazdem ziemców w Moskwie odbywał się zjazd włościański, którego prezydyum zostało aresztowane, jak utrzymuje *Ruś*, z rozkazu Durnowa, zarządzającego ministeryum spraw wewnętrznych.

— Na ostatniem posiedzeniu zjazdu działaczów ziemskich postanowiono wysłać delegacyę do prezesa ministrów w celu zbadania, czy rząd zgadza się przyjąć rezolucyę zjazdu za program swej działalności-jeżeliby nie zjazd miał zwrócić się z odezwą do narodu i armii. Milukow był przeciwny wysłaniu delegacyi, Pietrunkiewicz gorąco za tem przemawiał.

— *Syn. Otiecz.* pisze: w gazetach zagranicznych zjawiła się wiadomość o planie kampanii, opracowanym, jak stwierdzili korespondenci, na jednem z posiedzeń rady ministrów. Do planu tego, pomiędzy innemi, wchodziło to, aby zdobyć głodem robotników, zamknąwszy 70 zakładów przemysłowych. Rząd zaprzeczył tej wiadomości, twierdząc, iż takiego posiedzenia nie było.

— Ros. ag tel. podaje wiadomość, że w radzie ministrów ma być wprędce rozpatrywana sprawa poddania generał-gubernatorów radzie ministrów i jej prezesowi oraz zwiększenia ich odpowiedzialności za czyny bezprawne. W miejscowościach objętych stanem wojennym, za bezprawia mają być uważane represalia niewywołane koniecznością. W takich miejscowościach ma być zachowana moc wszystkich praw a tylko odpowiedzialność zwiększona za gwałty i przestępstwa przeciw własności.

— Naczelnik powiatu kutnowskiego Stromiłow wezwał do Kutna wójtów i pisarzów gmin, które zaczęły korespondować z władzami po polsku, aby powrócili do języka państwowego. Dziesięciu wójtów i pisarzów pomimo groźby zesłania oświadczyło, że nadal korespondować będą po polsku.

— W Petersburgu organizuje się podobno Związek policyi społecznej, zamierzający przyłączyć się do innych związków. Wezwanie do towarzyszów, służących w policyi, wskazuje piętno hańby, jakie pada skutkiem spełniania obowiązków służbowych, a które przejdzie na ich dzieci, sami zaś pozostaną po za społeczeństwem, jeżeli nie przyłączą się do organizacyi społecznych.

— Z Petersburga donoszą, że Raczkowski, znany agent policyjny rządu rosyjskiego w Paryżu, niedawno powołany na wysokie stanowisko w departamencie policyi w Petersburgu, znowu otrzymał dymisyę. Przed kilku laty w takimże niby okresie niełaski, zamieszkiwał on w Warszawie, obecnie być może ujrzymy go tu znowu—wilka przybranego w skórę ostrzyżonego baranka.

— Prezydent Krakowa otrzymał następujący telegram: „W pięćdziesiątą rocznicę zgonu Adama Mickiewicza Wszechrosyjski Związek związków przesyła starodawnej stolicy Polski wyrazy najgorętszego pragnienia, aby marzenia wielkiego poety o wolności i braterstwie naszych narodów spełniły się jaknajprędzej. Z polecenia komitetu centralnego: Henryk Falbork, Sokołow, Jerzy ks. Erystow".

— Zjazd włościański postanowił bojkotować Dumę państwową i rozpocząć niezwłocznie agitacyę za zwołaniem konstytuanty drogą głosowania powszechnego. Delegaci zjazdu włościańskiego oświadczyli Polakom, przybyłym na zjazd ziemców do Moskwy, że będą popierać autonomię Królestwa Polskiego.

— Mieszkańcy osady Sławków w pow. Olkuskim, za namową inżyniera Sujkowskiego, utworzyli dla zawiadywania sprawami publicznemi komitet, który ustanowił milicyę, zniszczył portrety Ich Cesarskich Mości w kancelaryi urzędu gminnego, zamknął szkołę, zaprowadził w urzędzie gminnym korespondencyę w

języku polskim. Posłano tam dragonów. Sujkowskiego aresztowano.

— W całym kraju obchodzono uroczyście 50-letnią rocznicę zgonu Adama Mickiewicza.

— *Nasza Żizń* z powodu aresztowania W. Sieroszewskiego rzuciła następujące wezwanie: „Bracia literaci! Uwolnienie W. Sieroszewskiego jest obowiązkiem literatów i uczonych rosyjskich. Do was się zwracam, towarzysze, niechaj ciągle cała literatura i cała prasa żąda jego uwolnienia, albowiem jego wolność jest naszą wolnością, jego niewola jest naszą niewolą!"

— Z powodu pogłosek o dyktaturze, *Ruś* w jednym z ostatnich numerów pisze: „Ogłoście dzisiaj dyktaturę, a jutro zacznie strajkować cała Rosya i to tak, że nietylko rząd, ale i Carskie Sioło odcięte będzie od całej Rosyi. Rosya nie ma jednej głowy, aby ją można było odciąć i jednej szyi, aby ją powiesić.

— Warszawskie Koło kupców kolonialnych wysłało telegram następujący do ziemców: „Moskwa, zjazd przedstawicieli ziemskich i miejskich. Cześć dobrym synom Rosyi, walczącym za wolność bratniego narodu! Warszawskie Koło kupców kolonialnych".

— *Syn Otiecz.* donosi, że w tych dniach odbył się w Carskiem Siole wiec oficerów tamtejszego garnizonu. Wiec uchwalił, że gdyby wojsko wezwane zostało do tłumienia rozruchów, winno odmówić strzelania do bezbronnego ludu. Trwożny i naprężony nastrój panuje wśród majtków załogi marynarki, kwaterującej w Petersburgu. Odebrano im większą część broni, nie zostawiono ani jednego ostrego ładunku. Pod oknami stajen gwardyi konnej postawiono podobno kilka kartaczownic wycelowanych do koszar marynarskich.

Zaburzenia i zamachy. Dn. 27 listopada, jak donosi *Nowaja żizń*, zostali aresztowani w liczbie 230 i odprowadzeni do twierdzy Petropawłowskiej żołnierze szkoły elektrotechnicznej. Aresztowania dokonał pułk pawłowski, czego odmówiły podobno pułki siemionowski i jegierski.

— Korespondent warszawski *Hazemana* twierdzi, że warszawskie organizacye polityczne mają ogłosić publiczne oświadczenie, że żadna z nich nie rzuciła bomby na Woli podczas pogrzebu archireja Hieronima.

— W Charbinie aresztowano z niewiadomych powodów kilku oficerów i żołnierzy. Położenie ekonomiczne w północnej Mandżuryi wciąż się pogarsza. Chińczycy uciekają na południe w obawie poważnych zaburzeń. Wrzenie ogarnia przylegające do Mandżuryi części Syberyi. W czasie zaburzeń we Władywostoku zniszczono ogniem nieruchomą własność prawie wszystkich Chińczyków; inni cudzoziemcy ponieśli także bardzo duże straty wskutek pożaru. Żołnierze rezerwy, trzymani na Dalekim Wschodzie żądają powrotu do Europy i uwolnienia od ciężkiej służby. Wskutek ostatniego strajku kolejowego na stacyi Mandżurya zgromadziło się 17 pociągów wojskowych. Szeregowcy rozbili magazyny stacyjne i podpalili depo parowozowe w którym spłonęło 9 lokomotyw. W Charbinie w niektórych pułkach były rozruchy. Głównego sztabu pilnuje i ochrania dywizya kozaków z artyleryą. We Władywostoku zniszczono wszystkie domy rządowe. Kozaków z artyleryą nie wpuszczono do miasta. Buntują się pułki forteczne. Mieszkańcy uciekają na statki wojenne.

— *Praw. Wiestn.* donosi, że robotnicy szliselburskiego okręgu fabrycznego zaopatrzyli się w broń sieczną i palną. Liczba uzbrojonych wynosi 5000. W nocy milicya taka chodzi grupami po dziesięciu ludzi pod pozorem obrony mieszkańców w istocie zaś w celu zapobiegania aresztom rewolucyonistów. W d. 19-ym b. m. około jadalni, należącej do zakładów newskich, nastąpiło starcie z milicyą. Zabity robotnik; raniono ośmiu oraz jednego kozaka.

— Robotnicy ekspedycyi papierów państwowych oświadczyli administracyi, że nie wypuszczą ani jednego biletu kredytowego, ani jednego papieru państwowego, dopóki nie otrzymają do rąk funduszów kasy emerytalnej. Gdy się o tem dowiedział minister skarbu, wydał rozporządzenie—jak donoszą *Rus. Wied.*—aby fundusze kasy rozdać robotnikom najpóźniej dn. 29-go listopada.

— Dn. 26 listopada do kawiarni w hotelu Bristol rzucono trzy bomby, które żadnych poważniejszych szkód nie przyczyniły. Głos ogółu przypisuje prowokacyi ten czyn niezwykłego idyotyzmu.

— Pomiędzy 13 listopada a 1 grudnia aresztowano w Warszawie i na prowincyi mnóstwo osób, między innemi Wacława Sieroszewskiego po raz wtóry. Generał-gubernator postanowił oddać pod sąd wojenny jego i redaktora *Nowin* Władysława Okręta. Nim to jednak nastąpiło obaj odzyskali wolność wskutek zniesienia stanu wojennego. Związek obrony wolności prasy w Petersburgu ogłosił protest z powodu aresztowania Sieroszewskiego i oddania go pod sąd wojenny (za 2 artykuły w Kuryerze Codziennym).

Strajki. Zarządzający ministeryum spraw wewnętrznych, Durnowo, kazał dać dymisyę delegatom związku pocztowo telegraficznego, przybyłym na zjazd do Moskwy. Związek zażądał odwołania rozporządzenia i zagroził w przeciwnym razie strajkiem powszechnym. Ministeryum żądaniu nie uczyniło zadość, więc w 12 godzin po wysłaniu depeszy w całem państwie zawieszone zostały czynności w urzędach pocztowych i w biurach telegraficznych. W Warszawie dn. 30 listopada w biurach pocztowych pracowano zrana, po południu urzędnicy nie stawili się już. Ogólna liczba telegrafistów mężczyzn i kobiet na warszawskiej stacyi telegraficznej wynosi 278 osób, z tej liczby tylko 15 nie należy do strajku. Woźni do roznoszenia telegramów w liczbie 94 także zastrajkowali. Zawieszenie strajku zależy od uwzględnienia przez rząd trzech punktów wśród żądań, stawianych przez związek urzędników pocztowo-telegraficznych: 1) uwolnienie aresztowanych delegatów związku; 2) uznanie przez władze związku pocztowo-telegraficznego; 3) odwołanie dymisyi z „wilczymi biletami" dla delegatów 30) biur pocztowo-telegraficznych, wysłanych do Moskwy dla porozumienia się ze Związkiem.

— Była chwila, że Warszawie zagrażał strajk gazowników. Robotnicy żądali: usunięcia z obu fabryk policyi i wojska, przyczem sami brali na siebie odpowiedzialność za całość dobytku fabrycznego; uregulowania płacy za czas strajku; prawa odbywania wieców w obrębie fabryki; usunięcia z terytoryum fabrycznego robotników, mieszkających wewnątrz fabryki. Po 6 godzinach układów delegaci uzyskali swe żądania i robotnicy powrócili do pracy. Postanowili oni powołać do życia organizacyę z pośród siebie, która ma czuwać nad wypełnieniem powziętych zobowiązań.

— Z Moskwy donoszą pod datą 28 listopada, że wybuchł tam strajk, który się szerzy coraz bardziej. Nie ustają pogromy fabryk i zakładów przemysłowych.

— We wszystkich fabrykach warszawskich praca idzie normalnie.

— W Żyrardowie zarząd fabryczny zamknął zakłady na skutek żądania robotników wynagrodzenia za czas strajku i przyjęcia wydalonego delegata.

— W Moskwie zastrajkowała służba domowa, przeważnie kobiety w liczbie 5000. Chodzą one tłumnie po domach, zabierając służbę niestrajkującą.

— Policya warszawska przedstawiła władzy swe żądania pod groźbą bezrobocia. W Grodnie policya zastrajkowała. W Petersburgu dozorcy i stójkowi utworzyli związek, którego biuro opracowało żądania.

— W Finlandyi zastrajkowały wszystkie urzędy pocztowo-telegraficzne. Bezrobocie jest odpowiedzią na represyę stosowaną do pracowników pocztowo-telegraficznych w Rosyi.

Sprawy szkolne. Inspektor szkół warszawskich wydał nowy okólnik do nauczycieli i nauczycielek szkół początkowych Polaków, opierając się na „nieprawidłowościach" zauważonych przy zwiedzaniu szkól, daje im następujące rozporządzenie: 1) z liczby godzin przeznaczonych na lekcye języka rosyjskiego ujęto część dla wzmocnienia nauki języka polskiego; 2) przy czytaniu urywków rosyjskich niektórzy nauczyciele i nauczycielki dają objaśnienia w języku polskiem nietylko oddzielnych wyrazów ale i treści; 3) zapisy w dziennikach szkolnych prowadzone są po polsku; 4) uczniowie niektórych szkół wchodzącego inspektora witają po polsku. Pan inspektor domaga się żeby powyższe „nieprawidłowości" były niezwłocznie usunięte.

— Uniwersytet w Odesie zamknięto z rozporządzenia naczelnika miasta Grigorjewa z powodu odbywających się w nim mityngów.

— Dn. 30 listopada odbył się w Warszawie zjazd nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych w Królestwie Polskiem, na którym postanowiono nauczanie prowadzić po polsku a w szkołach początkowych uczyć tylko języka polskiego; następnie stworzyć komisyę dla opracowania podręczników polskich oraz nowego systemu nauczania. Nauczyciele mają na przyszłość pomijać te rozporządzenia okręgu naukowego i dyrekcyj, które będą w sprzeczności z powyższemi uchwałami.

— Wiec związku petersburskich nauczycieli szkół średnich i rodziców uznał potrzebę autonomii szkoły średniej, organizacyj korporacyj uczniowskich i czynnego udziału rodziców w kierunku życia szkolnego.

— Utworzyło się Koło zwalczania analfabetyzmu. Lekcye odbywać się będą w każdym domu. Potworzyły się kursy, mające przygotowywać nauczających do tej pracy.

Literatura i sztuka. Salon Krywulta otworzył wystawę szkiców, ofiarowanych przez artystów na rzecz głodnych.

Prasa. *Kuryer Codzienny* zawieszony przez czas stanu wojennego, zmienił wydawców i w zmienionych warunkach redakcyjnych zaczął nową swą działalność w dn. 4 grudnia na gruncie programu polskiej partyi socyalistycznej.

— *Nowiny* po wypuszczeniu p. Wład. Okręta z więzienia ukazały się na nowo w dniu 4 grudnia.

Wiadomości ekonomiczne. Z ogłoszonego w ostatnich czasach „Zbioru spisu jednodniowego ludności w państwie rosyjskiem dowiadujemy się, że Słowian jest tu ogółem 92,089,733. Liczebnie najsilniejsi są wśród nich wielkorosyanie w liczbie 55,667,469 osób płci obojej, co stanowi 44,3 proc w stosunku do całej ludności państwa, wynoszącej 125,640,021 mieszkańców. Pozostałe wszystkie inne narody liczą 69,972,552 osób czyli 55.7 proc. całej ludności. Narody słowiańskie według liczebności, tworzą szereg następujący:

Wielkorosyanie	55,667,469	czyli	44,4	proc.	ludn.	ogół.
Małorusini	22,380,451	„	17,8	„	„	„
Polacy . . .	7,931,307	„	6,3	„	„	„
Białorusini . .	6,885,547	„	4,7	„	„	„
Bułgarowie. .	172,659	„	0,2	„	„	„
Czesi i słowacy	50,385	„	0,0		„	„
Serbowie, chorwaci, Słoweńcy .	1,815	„	0,0		„	„

Wogóle ludność słowiańska w stosunku do ludności państwa stanowi 73,3 proc. Grupę litewsko-łotewską stanowią Łotysze w liczbie 1,435,937 czyli 1,14 proc. ludn. og. Litwini —1,210,510 czyli 0,96 proc. Żmujdzini—448,022 czyli 0,36 proc

— Według doniesień *Torg. prom. gaz.* rada ministrów rozważała projekt ministeryum handlu o środkach, dotyczących strajków i zrywaniu umów najmu. Podług tego projektu dotychczasowe kary wymierzone tak przeciw robotnikom, jak przemysłowcom zostają zniesione. Na przyszłość gwałty czynione w celu wyjednania dogodnych warunków zapłaty lub pracy mają być karane aresztem do 3-ch miesięcy. Namawiający do strajku robotników w zakładach wodociągów, kanalizacyi, oświetlenia karani będą więzieniem do 6 miesięcy.

— *Nasza Żizń* donosi, że ministeryum finansów pracuje nad wyjaśnieniem środków państwowych. Upadły nadzieje zawarcia pożyczki zagranicznej po za Dumą państwową. Rezolucya zjazdu włościańskiego, że naród nie uzna pożyczek zaciągniętych przez rząd bez jego wiedzy wywarła podobno za granicą duże wrażenie. Renta 4 proc. spadła do 79. Przed wojną stała blisko 100, po upadku Portu Artura spadł na 89 i pół, po Cuszymie na 83 i pół.

Komunikacye i drogi. Na wszechrosyjskim zjeździe kolejowym w Petersburgu uchwalono likwidacyę kasy emerytalnej kolei wiedeńskiej, przedstawiając do wyboru reformowaną kasę emerytalną lub kasę przezorności. W oczekiwaniu zatwierdzenia żądań zjazdu przez ministeryum przystąpiono w biurach kasy emerytalnej do sporządzenia wykazu premiów ubezpieczeniowych za czas ostatni.

KOMITET RATUNKOWY
Związku postępowo-demokratycznego.

W dalszym ciągu Komitet otrzymał następujące ofiary w pieniądzach i żywności:

W.D. przez p.Adamiecką rb. 10, Dominium X rb. 5, Janek Kurella kop. 50, Jerzy Kurnatowski (przez St. Kempnera) rb. 10, Pracownicy dóbr Włodawskich rb. 27, S. A. kop. 25, Janina Bemówna (z kwesty) rb. 43, Józefa S. kop. 90.

Do dyspozycyi Związku Pomocy dla Ofiar Politycznych: Wieś Bndzin z p-tu Ciechanowskiego kart. 12 korcy, w. Wierzbowo kart. 12 kor., w. Wola Wierzbowska kart. 14 kor., w. Koziczyn parcele kart. 10 korc., Koziczyn wieś kart. pół korca, Koziczyn osada kart. 10 kor., w. Sulmierz kart. 16 kor., Sulmierz dwór kart. 10 kor., w. Lipa kart. 12 kor., w. Kołaki kart. 8 kor., w. Nietoracie Górne kart. 8 kor., Kończyn osada kapusty 8 kóp.

Dla głodnych. Komitetet Kijowski: p. St. Zabłocki rb. 100. ks. K. Stawiński rb. 25. p. K. Wilkoszewski rb. 25. p. W. Józefski rb. 5. p. J. Andrzejowski rb. 5. p. N. Wiliński rb. 100. p. W. Huszcza rb. 5. p. M. Czarnecki rb. 100. p. Godziszewski adw. prz. rb. 25. Zebrano od różnych na zebraniu rb. 19. p. J. Dynowski rb. 5. p. J. Łychowski rb. 25. p. St. Modzelewski rb. 25. p. A. Hulanicki rb. 15. p. W. Połchowski rb. 50. p. W. Hanicki rb. 100. p. T. Młoszewski rb. 25. p. Szostkiewicz rb. 20. p. Słaboszewicz rb. 5. p Maciejowski rb. 15. p. Cz. Łoziński rb. 15. p. W. Łoziński rb. 50. p. Karpowicz rb. 10. Od dzieci p. Godziszewskiego rb. 8 kop. 98. p. Zarębski rb. 25. p. St. Wolski rb. 5. p. A. Graff rb. 15. p. W. Trapszo rb. 10. p. K. Bortnowski rb. 25. p. F. Żawryd rb. 1. p. A. Wilkoszewska rb. 1. p. H. Wilkoszewska rb. 10. p. J. Wilkoszewski rb. 1. p. W. Wilkoszewski rb. 5. p. J. Wilkoszewska rb. 5. p. Glinka rb. 3. p. Hołyński rb. 1. p. Wilczyński rb. 10. p. T. Staniszewski rb. 15. p. S. P. rb. 6. p. Zdanowski rb. 100. p. A. Filipowicz rb. 10. p. Kwiatkowski rb. 10. p. Wojciechowski rb. 5. p. K. Jarząbkowski rb. 3. p. C. Krzyżanowski rb. 5. p. A. Józefowicz rb. 100. p. Rząsnicki rb. 5. p. K. C. Z. rb. 5. p. Rudowicz rb. 5 kop. 2. p. Ala kop. 25. p. L. Knoll rb. 35 kop 75. p. Grosse rb. 3. p. J. Barcz rb. 1. p.Targowski rb. 5. p. E. Wolska rb. 2. p. M. S. rb. 1. p. J. Dąbrowski rb. 5. p M. Milwid rb. 10. p. T. Fudakowski rb. 10. p S. Suski rb. 100. p. J. Łoziński rb. 5. p. W. Dąbrowski rb. 10. Jedną połowę tej sumy przeznaczono do rozporządz. H. Sienkiewicza; a drugą rb.676 do rozporządzenia A. Świętochowskiego.

Hortensya Lewnentalowa rb. 25.

OFIARY.

Dla ofiar politycznych do rozporządzenia St. Kruszewskiego, Janina Zaleska z Żytomierza 100 rb.

Dla więźniów Fanowicz z Żytomierza rb. 5.

Dla nieszczęśliwych kilku adwokatów z Żytomierza 25 rb.

Dla potrzebującego studenta M. Rosyanin z Wołynia 75 rb.

Na chleb i obiady dla głodnych robotników Molendziński 10 rb. i Hołownia 2 rb. z Ekaterynodaru.

Dla głodnych lub więźniów politycznych do uznania Aleksandra Świętochowskiego, grupa puławiaków z Podola za pośrednictwem Żółcińskiego 18 rb.

Dla strajkujących robotników warsztat XI w Żbikowie 12 rb. 5 kop.; warsztat XII w Żbikowie 30 rb. 16 kop.

Dla ofiar politycznych do uznania Aleksandra Świętochowskiego Sokołowsk z Sieprawek złotą bransoletę.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 3.